Nr 10. Lwów. — Środa dnia 14 Stycznia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. — Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszamy prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wiśniewskiego, ulica Czarnieckiego 2, przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok Łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Feliksa z Noli. Jutro: św. Maura Opat.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 53. Zachód „ 4 „ 26.

Długość dnia g. 8 m. 33. Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 stycznia.

Kiedy *Times* zaczął od pewnego czasu wspominać o nieludzkich stosunkach, s worzonych przez rząd rosyjski w Polsce, byliśmy przekonani, że za tym seniorem prasy europejskiej nie pójdą tym razem inne zagraniczne dzienniki, bo liberalna niechęć do nas jest głęboko zakorzeniona w sferach bezwyznaniowych. Mógł biskup chicagoski powiedzieć niedawno, że jego polscy dyecezyanie są mu najmilsi, jako synowie równie nieszczęśliwego, jak szlachetnego narodu; mógł sławny poeta hiszpański Emil Castelar wołać, że Europa cierpi dla tego, iż „krwiożerczy sęp północy rwie żywe ciało Polski"; mógł Windthorst rozpalać się najpiękniejszem oburzeniem, ilekroć potrącił o katusze zadawane naszemu narodowi; mógł kardynał Lavigerie, w liście rekomendacyjnym dla Sienkiewicza, nazwać Polskę „szlachetną i drogą" — aleśbo ci zaskomici mężowie nie mają nic wspólnego z liberalizmem i bezwyznaniowością; lecz żeby odezwała się o nas, już nie sympatycznie, ale choćby tylko bezstronnie ta opinja, która do oklasków składała dłonie, ilekroć Bismark zbudował dla nas nowe narzędzie torturowe, a Rosja natychmiast robiła udoskonaloną kopję tego instrumentu: tego doprawdy nikt się z nas nie spodziewał!

Znać jednak trafiło do przekonania pewnym publicystycznym sferom rozumowanie nasze, że na Polakach zaprawiła się Rosja do torturowania żydów, więc ci, w których rękach większość prasy europejskiej, powinni uderzyć się w piersi i powiedzieć, że sami ściągnęli nieszczęście na swych współwyznawców, gdy oklaskami zachęcali rząd rosyjski do barbarzyńskiego traktowania Polaków. Znać — powtarzamy — to rozumowanie nasze przekonało obrońców żydowskich, bo oto zaczęły się odzywać głosy liberalne potępiające system, zaprowadzony w ziemiach polskich. Luźnych notatek, rzucanych tu i ówdzie *á propos* jakiegoś fakciku, powtarzać nie warto; dość będzie ogólnikowo zaznaczyć, że od pewnego czasu daje się dostrzegać wyraźny zwrot w sferach liberalnych ku potępianiu rosyjskiego opryszkostwa. Ale wspomnieć warto o artykule, który się pojawił w monachijskiej *Allgemeine Ztg.*, organie niedawno nawskróś bismarkowskim, nawskróś przesiąkniętym liberalną niechęcią do nas, jako narodu katolickiego. W tym artykule, wyliczającym wszystkie niecne czyny rządzącego w caracie stronnictwa, popełnione na Niemcach, Finlandczykach, żydach, znajdujemy taki ustęp o stosunkach w Polsce:

„Russyfikacyjne dążenia, zastosowane do zachodnich prowincyj caratu, pochwalane są przez całą opinję publiczną w Rosyi. Pod tym względem nie ma różnicy między konserwatystami i liberałami, ani między panslawistami i nihilistami. Stosunkowo najmniej mówią oni, jako o rzeczy przedyskutowanej, o wynarodowieniu dawnego królestwa Polskiego i ziem sąsiednich. Tam program, ułożony za czasów Murawjewa, rozwinięto do ostatnich konsekwencyj. Nad całą Polską panują ciemności — wszystko się powlekło pokostem rosyjskim; rosyanizm wszędzie panuje niepodzielnie: w szkołach, administracyi i wojsku, nie mogąc jednak przeistoczyć narodu, ani jego etyki. Drakoniczny cenzuralny ucisk i olbrzymie nagromadzenie wojsk w Polsce sprawiły to, że duch polskiego narodu wcale na zewnątrz nie występuje, jak gdyby już go nie było. Tylko za pośrednictwem pism galicyjskich i poznańskich świat się dowiaduje, że za carskimi słupami leży kraj narodowych i religijnych tortur; tylko z niefortunnych rokowań petersburskich z Watykanem domyśleć się można, że są otwarte rany, które zasłonić radby rząd rosyjski... Wszelako z drugiej strony widać, że usiłowania rosyjskie niewielkie dają rezultaty. Użala się prasa rosyjska, że ani sposób wprowadzić do Polski rosyjskich rolników; że ci, którzy już byli, zostali z niej wyparci siłą gospodarczej wyższości. Czego do niedawna nie było, polski chłop, w skutek religijnych i narodowych prześladowań, stał się patriotą. Niepodobna mu już dłużej wytrzymać ucisku, lecz nie ucieka odeń w ramiona prawosławnej cerkwi i rosyjskiego języka — czego się spodziewali Rosyanie — ale się tłumnie wynosi do południowej Ameryki. W ogóle można powiedzieć, że stan panujący w Polsce ma wszystkie znamiona niebezpiecznych i chronicznych cierpień".

Jak widzimy, niemiecki publicysta dał obraz stosunków w Polsce zupełnie wierny, widocznie wystudjowany. Szkoda, że tak dobre pojęcie o rzeczy chowano w Niemczech pod korcem tak długo i trzeba było aż prześladowania żydów, aby prawdzie dali świadectwo ci, którzy, jako publicyści, powinniby zawsze służyć tylko prawdzie. Lepiej jednak późno, jak nigdy.

Książę Bismark znów skraca sobie czas nudny gawędami z tym lub owym dziennikarzem. Jeden z nich p. Maks Bower, ogłosił teraz w *Hamb. Nachr.* kilka fejletonów o tych gawędach z Bismarkiem. Stetryczały starzec odzywał się opryskliwie o wszystkich znanych w Niemczech osobistościach, każdemu przypiął łatkę, a gdy w rozmowie potrącono o możliwość wojny z Francyą, Bismark rzekł po namyśle: „Francuzów zniszczyć nie można. Trzeba o tem pamiętać, wypowiadając wojnę, i dobrze się namyśleć. A kiedy może być wojna? Na to nie dyplomata, lecz chemicy odpowiedzieć powinni. Kwestja pokoju spoczywa w laboratorjach chemicznych. Które państwo wynajdzie bezwarunkowo dobry proch, lepszy od istniejących, to zaraz postanowi go wypróbować. Wtedy się zacznie niebywała zawierucha. Ale i przypadek może ją wywołać. Nie ma nic pewnego, oprócz najszczerszych chęci uniknienia wojny... Kto jednak myśli, że po tej straszliwej wojnie, która koniec końców będzie, nastąpi w Europie wieczny pokój, ten mojem zdaniem, bawi się w mrzonki."

W tem wszystkiem, co rzekł Bismark, nie ma nic nadzwyczajnego, a jednak prawie całe dziennikarstwo niemieckie głęboko — jak rabin nad talmudem — zamyśliło się nad tymi frazesami i pyta: co znaczy zdanie o niemożliwości zniszczenia Francyi? co myślał Bismark, mówiąc, że tylko brak doskonałego prochu trzyma wojnę na uwięzi?

Nic osobliwego nie myślał, nie wyobrażał siebie Phytyą delficką; po prostu gawędził i wypowiadał to, co mógłby każdy powiedzieć.

Korespondencje.

Wiedeń 10 stycznia.

(?) Rozgłaszane wieści o zamierzonej decentralizacji zarządu kolei państwowych z kilkoma samodzielnemi dyrekcjami, są plotkami, kaczkami bez żadnej podstawy. W żadnem ministerstwie nikt o tem nic nie wie, nigdzie zamiar podobny dotąd rozbierany nie był, więc też nigdzie ani propozycji podobnej nie było, ani też, oczywiście, nic w tej mierze nie postanowiono. Nie dotykam tu meritum sprawy, tylko stwierdzam, że wszystkie te wieści są z palca wyssane. Naprzykład doniesienie o tem, że dr. Biliński ma zostać naczelnikiem jednej z dyrekcji kolejowych, jest tak nieprawdopodobne, śmieszne, iż dziwię się tylko temu, jak dzienniki powtórzyć je mogły.

Mianowanie dr. Rittnera szefem sekcji w ministerstwie oświaty, jest dla kraju wypadkiem bardzo pożądanym ze względu na znajomość spraw krajowych, na zawodową kompetencję i na wrodzoną życzliwość nowego szefa, który zajął tak poważne stanowisko. Obyśmy w każdem ministerstwie mieli takich referentów!

Niezmierne wrażenie na opinję publiczną i na sfery lekarskie zrobiły tu orzeczenia Virchowa o limfie Kocha, o jej wątpliwej wartości i o możliwych niebezpieczeństwach, jakie ona nastręcza. Wrażenie jest tem większe, iż że i doświadczenia tutaj z limfą robione są dotąd całkiem ujemna. Profesorowie, dyrektorowie dwóch klinik tutejszych, oświadczają co następuje: „orzeczenia ostatecznego jeszcze formułować nie możemy, ale po dokonaniu kilkuset injekcyj u kilkudziesięciu chorych i po ścisłem badaniu działania możemy stwierdzić, że według dotychczasowych doświadczeń wartość lecznicza limfy odnośnie do suchot okazała się u nas żadną, toż samo wartość rozpoznawcza odnośnie do suchot żadną; natomiast dostrzegliśmy wielką wartość rozpoznawczą limfy Kocha w chorobach innych i te objawy badamy." Zaręczam za autentyczność tych orzeczeń, które jeszcze wcale ogłoszone nie były.

Po bankiecie na cześć „gross Wien" nastąpił raut u burmistrza w salach ratusza, raut wspaniały pod względem architektury, dekoracji, oświetlenia i udziału zaproszonych gości. Cała dyplomacja, rząd, władze naczelne, wojskowość, finanse, arystokracja, literatura i sztuka — wszystko tam było zgromadzone na pogadankę. Jest to jedyna tutaj sposobność, żeby ludzi wybitnych na każdem polu spotkać nieurzędownie i wszystkich razem.

Wiedeń nie ma ani jednego wielkiego, prawdziwego salonu, zapoznanie się, zawiązanie stosunków napotyka tu na trudności — jakich nie ma w Paryżu, w Rzymie, w Berlinie, a nawet w Londynie. Warstwy społeczne i zawody istnieją tu obok siebie, jako obce sobie, a wcale nie tworzą ani spójnego społeczeństwa, ani towarzystwa. Zamiast towarzystwa są tylko surogaty, Vereiny, często dziwaczne, a zawsze odcięte od reszty ludności. Rauty u burmistrza i bale miasta Wiednia w ratuszu mają być także surogatem takim na większą skalę.

Fremdenblatt wystąpił dziś w obronie Nordbahnu i Rothschilda i obmywa ich do śnieżnej białości; nie wiem czy szczegóły tej sprawy was nadzwyczajnie interesować mogą, więc nie chcę się rozpisywać. Jedno tylko należy zaznaczyć: — według *Fremdenblattu*, przez oddanie sprzedaży węgli firmie Creditanstalta mają węgle potanieć. Czekajmy tedy na ten dobry skutek.

List do Redakcji,

Szanowna Redakcjo!

Nowe polecenie magistratu lwowskiego, wystosowane do tamtejszych urzędów parafialnych, jak również odpowiednie uwagi, przez Sz. Redakcję z tej okazji wypowiedziane, ośmielają mię do zrobienia wzmianki o tem, com chciał poruszyć w Sejmie petycją, wniesioną na ręce jednego z Sz. Posłów. Ponieważ w wykazie petycyj, w *Przeglądzie* umieszczanym, petycji mojej nie dostrzegłem, a uważam, iż to, co w niej, chociaż sam od siebie tylko podniosłem, całe duchowieństwo obchodzić może, przeto bardzobym uprzejmie prosił, iżby Sz. Redakcja petycję tę w swojem piśmie łaskawie umieściła.

Petycja ta opiewała:

„Wysoki Sejmie! Podpisany przedkłada Wysokiemu Sejmowi następującą prośbę:

Jeżeli kiedy, to przedewszystkiem dzisiaj staje się światu rzeczą jasną, że tylko prawda katolicka mieści w sobie lekarstwo, które ma sposób i siłę działać korzystnie tak na jednostki, jak i na całe społeczeństwa. Uwaga też wszystkich — katolików i niekatolików, mniejszych i większych, słabszych i nawet możnych władzców, zwraca się obecnie więcej niż kiedyindziej w tę stronę, gdzie jest na ziemi mieszkająca powaga tej prawdy.

Obywatele naszego państwa, a szczególniej naszego katolickiego kraju, mają to szczęście i tę wygodę, że z uwagą swą daleko tu wybiegać nie potrzebują. Opatrzność Boża bowiem dała im dość liczny zastęp katolickich kapłanów, którzy właśnie tę, nietylko w życiu duchowem, ale i społecznem, ważną głoszą prawdę.

Głoszenie pewnych zasad, jeżeli się chce, aby miało pewniejszy skutek, musi mieć za sobą odpowiednią powagę. Kapłani nasi mają w działalności swej niezawodnie powagę, ale tylko o tyle, o ile im ją zapewnia to, co otrzymali i mają od Boga. Słuszną jednak jest rzeczą i sprawiedliwą, iżby też i ci, którym prawda katolicka wychodzi na korzyść, przyczyniali się ze swej strony, jeżeli już nie do podniesienia powagi kapłanów, to przynajmniej do usunięcia tego, co tej powadze przynosi ujmę.

Żeby się u nas kapłanom dostawała w udziale pod tym względem słuszność i sprawiedliwość, tego powiedzieć nie można. Nasze bowiem ustawodawstwo państwowe i krajowe, odrzucając zupełnie stronę duchowną kapłana, i zostawiając ją tylko dobrowolnej praktyce, przyłożyło do niego tylko miarę świecką i to dosyć niedługą, a raczej wcale niewysoką. Daje to często powód do tego, że kapłani doświadczać muszą rzeczy, które są im niemiłe i stanowisku ich nieodpowiednie.

Dziennikarstwo katolickie z oburzeniem wspomina, że świeże ustawodawstwo francuskie kleryków wepchnęło pomiędzy szeregi wojskowe. A u nas kapłani gdzie są postawieni? Oto w szeregu mieszczan i włościan — bez żadnego nacechowania w nich wyższego humanitarnego wykształcenia i duchownego dostojeństwa. Nic też dziwnego, że zdarzać się tu mogą i zdarzają takie dowolności, które z potrzebną kapłanowi powagą zupełnie nie licują. I tak wiadomo, że spodoba się gminie, w której jest probostwo, wybrać swego księdza radnym gminnym, to będzie wybranym, a nie spodoba się, to nie będzie radnym. Wiadomo następnie, że właściciele obszarów dworskich mają ten przywilej, iż już dla tego, że są takimi, są wyborcami na posłów do Sejmu i Rady państwa; a kapłan musi dopiero iść do lokalów, nieraz niebardzo dla siebie odpowiednich, i uważać, czy go jego właśni parafianie wybiorą, a czasem ze wstydem odchodzić do domu, że go ci, których wiedzie drogą prawdy katolickiej, nie wybrali. Dodać tu nie zawadzi, iż jeżeli okoliczność, że z okazji wyborów na posłów do Sejmu lub Rady państwa, można czasem otrzymać jakąś darmiszkę (choćby tylko we formie jadła i napoju, i to nawet po dokonanych już wyborach), stanie się ogólniej wiadomą, to kapłani z udziału w wyborach będą zupełnie wyeliminowani.

Obszar dworski i zwierzchność gminna są w stosunku do władzy administracyjnej każde czemś osobnem; a kapłan (proboszcz) jest podporządkowany zwierzchności gminnej, składającej się z czynników tak pod względem sposobu myślenia, jak i życia najrozmaitszych, i może być przez nią w pewnych sprawach w pierwszej instancji nawet sądzonym. Władze komunikują swe rozporządzenia lub ważne zawiadomienia osobno obszarowi dworskiemu, osobno zwierzchności gminnej; a kapłan z tego wszystkiego nic (nieraz z materjalnym uszczerbkiem dla siebie) nie wie, bo dwór nie ma obowiązku swego komunikatu mu udzielać, a on znowu nie może, bez ubliżenia swej kapłańskiej godności, chodzić codziennie tam, gdzie się zazwyczaj publikuje to, co od władz do gminy przychodzi. I tak dalej...

Otóż podpisany, biorąc na uwagę przynajmniej to, o co powyżej na podstawie samej tylko praktyki parafialnej krótko potrącił, upraszа, iżby Wysoki Sejm, jako Reprezentacja kraju katolickiego, raczył sposobem sobie wiadomym i możliwym usunąć to wszystko z ustawodawstwa, co jest z ujmą powagi kapłańskiej, a mianowicie Wysoki Sejm raczy, (jeżeliby już nigdy nie miało przyjść do tego, by duchowieństwo same z grona swojego wybierało pewną liczbę posłów do Sejmu i Rady państwa, jak to jest przywilejem właścicieli większych posiadłości ziemskich, pewnych miast i izb handlowych, przynajmniej):

1. Przeprowadzić tego rodzaju zmianę w ordynacji wyborczej, iżby proboszcze i administratorowie parafij już przez to samo, że nimi są, byli wyborcami na posłów do Sejmu i Rady państwa;

2. U władzy administracyjnej i sądowej uzyskać to, iżby zwierzchność gminna (lub miejska) nie była w stosunku do kapłana, a względnie proboszcza, w rozstrzyganiu spornych spraw lokalnych żadną instancją;

3 Wpłynąć na władze czy polityczne, czy autonomiczne, by komunikaty swe, przesyłane do obszaru dworskiego i zwierzchności gminnej, osobno przesyłały także i probostwu, a względnie proboszczowi".

Kszyce dnia 1 listopada 1890.

Ks. Jan Moszkowicz, proboszcz ob. łać.

Mały Fejleton.

Historja oświetlenia.

Z zaprowadzeniem światła elektrycznego doszło sztuczne oświetlenie do punktu kulminacyjnego, na którym prawdopodobnie długie lata stać będzie. Nie od rzeczy będzie poznać dzieje oświetlenia. Nie wiemy dokładnie kiedy ludzie zaczęli oświecać ciemności, to tylko jest pewne, że mogli to uczynić dopiero wtedy, gdy znali sztukę wytwarzania ognia; ta sztuka zaś sięga daleko w przedhistoryczne czasy. Wiele sprzeczano się o to, czy w czasie wielkich odkryć zamorskich były ludy, które ognia nie znały. Ksiądz Gobian w swej historji wysp złodziejskich utrzymuje, że mieszkańcy tych wysp po raz pierwszy poznali ogień, gdy Magielan kazał spalić kilka ich wioski. Dziwili się oni niezmiernie temu zjawisku i uważali ogień za zwierzę, pożerające drzewa. Lubbock pisze w jednem ze swych dzieł, że mieszkańcy Tasmanji przed jej odkryciem także ognia nie znali. Trudno dziś osądzić, czy twierdzenia te są prawdziwe. Starzy Egipcjanie mieli już lampy, Grecy zaś za czasów Homera używali do oświetlenia pochodni, smolaków, tudzież kawałków drzewa napuszczanych olejem. Pochodnia smolna była niewątpliwie jednym z najstarszych sposobów oświetlenia. Wosku i żywicy także wcześnie zaczęto używać do oświetlania, wkładano w nie trawę lub sitowie i tworzono w ten sposób świece. Przy biesiadach i innych uroczystościach oświetlali starożytni swe komnaty pochodniami. Pochodnie te kopciły, gdyż czytamy w starych dziełach, że po każdej takiej biesiadzie musieli na drugi dzień niewolnicy obmywać ściany i powały komnat. Lamp wiszących jak się zdaje zaczęli używać dopiero chrześcijanie w katakombach podczas prześladowań. Apulejus, żyjący w drugim wieku po Chrystusie pisze, że za jego czasów chrześcijanie przy swoich obrzędach używali już świec woskowych i łojowych. Z kronik dowiadujemy się, że cesarz Konstantyn wielki w czwartym wieku po Chrystusie, w wilję Bożego Narodzenia kazał miasto Byzancjum oświecić lampami i świecami woskowemi. Świec lanych poczęto używać w kościołach katolickich w 12 stuleciu. Przez całe wieki średnie nie zrobiło oświetlenie żadnego postępu. Dopiero w roku 1789 ulepszył Francuz Argand lampy i zaprowadził palnik z przewiewem powietrza, tudzież cylinder.

Ulice w Paryżu zaczęto oświecać przy końcu piętnastego stulecia, z początku kociołkami napełnionemi smołą, a w r. 1667 latarniami. W Berlinie zaprowadził oświetlenie ulic wielki kurfürszt. W Londynie dopiero w roku 1736 zaczęto oświecać ulice. Pierwsze próby wytworzenia gazu z torfu i węgla kamiennego zrobił chemik Becher w połowie 17 stulecia. Światło przez niego wytwarzane wprawiało wszystkich w zdumie-

Z TEATRU.

(*Zwykłe dzieje — dramat Józefa Costettiego*).

Wcale nieobiecujący tytuł pokrywa zajmującą osnowę dramatu, który w piątek ujrzeliśmy na scenie lwowskiej. Do tego niecieka wego tytułu, imię autora nieznane i włoska stampilja literackiego importu, to chyba dość, aby wśród publiczności naszej wywołać zajęcie się premierą bardzo... małe, takie właśnie, jakie się w piątek okazało w ledwie średnio zapełnionym teatrze. A jednak, sztuka niewątpliwie znacznej wartości, warta była lepszego losu, choćby nawet i u nas...

Mniejsza z tem jednak, bo nie wiemy na pewne, czy utalentowany autor tak bardzo dba o laury z rąk naszej publiczności; — przejdźmy do jego utworu. Wybredny smakosz teatralnej kuchni powiedziałby zaraz po kilku pierwszych scenach, że „jest już w domu", obiecując sobie najwyszukańsze delicje, — my powiemy, że sprawa na deskach scenicznych zaczyna się istotnie interesująco. Sfera, do której wprowadza nas autor, to wyżyny społeczeństwa; sfera pełna blasku rodowych imion, zdobytych tytułów i złotem lśniącej zewnętrznej gładzi: atoli tło dramatu, który się niebawem rozegra na scenie, już zaraz w pierwszych chwilach podkłada autor kilkoma scenami, niby malarz kilkoma szerokimi rzutami pędzla, barwą ciemną, niemal ponurą. W salonie księcia Trezzo, w przepysznej willi pod Medjolanem, zbiera się szczupłe lecz wytworne towarzystwo: Książę, wysoki dygnitarz, księżna z piękności i dowcipu słynąca, jenerał, ojciec księżnej, wreszcie młody hrabia Albert Lonati, początkujący dyplomata. Toczą się pogadanki na pozór najzwyklejsze w świecie i obojętne, bo o rzeczach dotyczących osób trzecich, a jednak widz przeczuwa i domyśla się w tych rozmowach tak niby codziennych, podkładu dalszej, bardzo poważnej akcji. Mówi się więc o plotkach obiegających w towarzystwie, o pojedynkach mężów z uwodzicielami żon niewiernych, o wyrokach opinji i t. p., przyczem dowiadujemy się oraz o etycznych poglądach autora, znachodzących wyraz w ustach dwóch przedstawicieli zdrowej etyki, starego jenerała i księcia Trezzo. Jenerał, który ma sekundować w pojedynku pewnemu przyjacielowi swemu, do akcji nie wchodzącemu, widzi w rycerskiej walce jedynie możliwe rozstrzygnięcie sprawy między mężem zdradzonym a uwodzicielem. Książę Trezzo podziela zdanie swego teścia, ale tylko pod pewnemi warunkami.

— „Pojmuję, mówi on, że mąż może się bić tylko wtedy, jeżeli w żonie swej zakochany jest jak szaleniec, obrażający ją swoją zazdrością, gdyż w takim wypadku idzie na plac walki z zamiarem pozbycia się swego współzawodnika, a wtedy nie ma męża, żony, kochanka, wtedy stają przeciw sobie dwaj mężczyźni, którzy walczą, poświęcając życie swoje, o miłość kobiety. W takim wypadku biłbym się niezawodnie".

Zresztą uważa książę dyskusję w tym przedmiocie za niepotrzebną, gdyż ani na chwilę nie przypuszcza, ażeby kiedykolwiek miał w pojedynku, czy innym sposobem, bronić swego honoru. W innej scenie znowu jenerał przedstawia życie uwodziciela, jak ono jest ciężkiem i nieznośnem. „Przedewszystkiem — powiada — dręczy go świadomość, że ukochana przezeń kobieta jest w posiadaniu innego. Ten drugi jest wprawdzie tylko mężem — ale i mąż jest mężczyzną. Straszne musi być to drżenie w każdej minucie o swoję ukochaną; kłamstwo na każdym kroku, znoszenie upokarzającego, niedyskretnego wspólnictwa ze służbą, której pomocy się potrzebuje, nakoniec niepokój i wyrzuty sumienia, że się cudzą własność posiada, lub posiadać pragnie! Nawet, gdyby mi młode wróciły lata, wolałbym stokroć miesiącami biwakować w bagnach, niż wieść taką egzystencję, pełną trwogi, trosk i wyrzutów sumienia..."

Są to ściśle wsiąwszy, komunały, powszechnie znane, ale w danej chwili napełniają one scenę jakąś atmosferą duszną, ciężką jak powietrze przed burzą. Wilk bowiem, o którym mowa — jest właśnie w owczarni. Spostrzega go widz, czuje, jakby przez skórę, obecność jego jenerał, tylko książę, spokojny i szczęśliwy, nie zdaje się spostrzegać niczego. Wita młodego dyplomatę, hr. Alberta, jak zawsze z całą serdeczną uprzejmością. Szczęśliwy i spokojny. Ten właśnie spokój i to zadowolnienie wewnętrzne, widniejące z zachowania się księcia, stanowią wielce dramatyczny kontrast z daną sytuacją, w której się właśnie osoba księcia znajduje. Wiemy już z pierwszej sceny dramatu, że hr. Albert jest adoratorem księżnej, że dlatego cierpi on poufałość służącego, ułatwiającego schadzki; znamy zapatrywania jenerała, ojca księżnej, na wiarołomstwo; więc tembardziej drażni nas ten spokój księcia, i pali ciekawość, jakby postąpił w chwili, gdyby doszedł do wiadomości faktu, którego nie przypuszcza nawet. Ciekawość nasza rośnie, gdy w grę wchodzi list, który następnie w ciągu całej dalszej akcji zajęcie coraz bardziej podnieca, bo jest ciągle przedmiotem pytania, czy książę nie wie istotnie o jego treści, czyli udaje że nie wie, bo zachowuje się pozornie tak, jak gdyby nic dla siebie groźnego nie przeczuwał.

Jest to list księcia do Alberta, dawniejszy, obojętny. Jako *post scriptum*, którego książę oczywiście nie czytał, dodała księżna jeszcze parę słów od siebie, zaklinając Alberta, ażeby się usunął. Dziwnym przypadkiem, który wkrótce się wyjaśnia, list nie dochodzi do rąk Alberta. Dowiadując się o tem, hrabia mówi do księżnej: Jesteśmy zgubieni! Istotnie, sytuacja staje się groźną. Zgubieni! woła księżna, i przy tej sposobności, niby jak żal i skrucha wymykają się jej słowa: „A czyż nie byłam zgubioną już wtenczas, kiedy wyrzekłam się szacunku dla samej siebie? Czyż jest usprawiedliwienie? Szukałam go, szukam jeszcze — ale daremnie. Niedoświadczenie moje?... wątpliwość w miłość męża?... Nie! Lekki ton, w jakim się o obowiązkach małżeńskich rozprawia w salonie, w teatrze, w książkach: oto są kwiaty, któremi świat zasypuje drogę występku, aby później upadłą, nad brzegiem przepaści ukamienować! Nie, nie ma usprawiedliwienia! Byłam szczęśliwą, chciałam nieszczęścia. Nademną wznosiło się niebo szczęśliwego pożycia — skazałam się na straszne męki i wieczną pokutę!..."

Gdy tak występni drżą o los swój, błyska księżnej szczęśliwe przypomnienie, że list sama adresowała i kazała wrzucić do skrzynki pocztowej w swej obecności, więc Albert przypuszcza, że list się na poczcie gdzieś zaprzepaścił. Lecz nie długo trwa uspokojenie. List był prawie bez adresu; księżna w pośpiechu napisała na kopercie tylko „hr. Alb." — na poczcie więc, w myśl przepisów, list otworzono, odczytano podpis księcia i — oto właśnie przybywa posłaniec pocztowy z fatalnym listem i wręcza go księciu.

Na występnych znowu śmiertelna pada trwoga. Hrabiemu udaje się wreszcie, po długich wysiłkach wydobyć od księcia ów list; księżna oddycha, hrabia wyjeżdża. Lecz pokazuje się wkrótce, że hrabia otrzymał tylko kopertę, list sam gdzieś zniknął... Hr. Albert sądzi, że go zgubił, bo dotąd nie przypuszcza, ażeby książę, tak spokojny, prawie wesoły, mógł wiedzieć o jego treści. Hrabia szuka więc w buduarze hrabiny, gdzie oddanie listu nastąpiło, a do buduaru dostaje się za pośrednictwem przekupionego kamerdynera, w chwili, kiedy księstwo wyszli na przechadzkę. Niestety, listu ani śladu. Dopiero teraz zaczyna się hrabiemu robić jasno w głowie — teraz dopiero widzi, że książę musi wszystko wiedzieć; postanawia zatem być blisko księżnej i dzielić z nią niebezpieczeństwo...

Księztwo, zaskoczeni burzą, rychło wracają z przechadzki po parku; hrabia nie mając drogi wyjścia z buduaru, bez spotkania się z księstwem kryje się na balkonie i z narażeniem życia, skacze z wysokości kilkunastu stóp, skutkiem czego nazajutrz, pojawia się w towarzystwie — z wywichniętą ręką.

Oto czego chciał książę. Udając w obec Alberta ciągle, że o treści listu nie wie, chciał w innej drodze znaleść dowody występku i znalazł je. W obec służby ocalił honor swej żony, bo jakkolwiek wykryło się, że w nocy ktoś skoczył z balkonu, książę przedstawia rzecz, jakby tam wkradł się pospolity złodziej; z Albertem bić się nie chce, każe go z swego domu jak pospolitego złoczyńcę wypędzić, a żonę oddaje ojcu — mówiąc:

— Prawdziwa miłość nie zna drogi pośredniej; albo przebacza bez granic, albo zabija bez litości; ponieważ nie kochałem cię tak, aby przebaczyć albo zabić — więc masz moją pogardę!

Podobnie, jak treść sztuki przypomina mocno „Naszych najserdeczniejszych" Wiktoryna Sardou, tylko że tam rzecz kończy się pogodnie, a tu złowrogiemi dyssonansami, tak i przeprowadzenie sceniczne robi wrażenie, jakby Costetti od Sardou roboty scenicznej się uczył. Z nadzwyczajną zręcznością umie on naciągać strunę ciekawości widza, i aż do ostatnich scen trzymać ją w ciągłem naprężeniu. Przytem podnieść należy wytworny, dystyngowany ton, w jakim rzecz cała jest utrzymana.

Wykonanie sztuki na scenie naszej zasługuje na wszelkie pochwały; w pierwszym rzędzie należą się one p. Woleńskiemu, za dobre pojęcie roli księcia Trezzo i trafny ton w jej oddaniu. Również dobrym byłby p. Kwieciński, jako Albert, gdyby nie drobne pamięciowe usterki. Rolę księżnej oddała pani Stachowiczowa bez zarzutu, a postać generała nakreślił p. Zboiński ciepło i prawdziwie. Na wzmiankę zasługują jeszcze panna Urbanowiczówna (pokojówka), za kilka frazesów po francusku dobrym akcentem rzuconych, i p. Feldmann w epizodycznej rólce ogrodnika-holendra, który mówił po polsku z niemiecka i ze wszystkich w tej sztuce osób najbardziej się — galerji podobał.

R. P.

nie, nazywano je „filozoficznem światłem", lecz nigdzie nie zaprowadzono. Biskup Landlaff w r. 1767 wykazał, że gaz uzyskany z węgla, można rurami przeprowadzać — mimo to nie dowierzano jakoś temu światłu. Właściwym inicjatorem oświetlenia gazowego był Szkot nazwiskiem Murdoch. Urządził on przed swoim domem latarnię gazową, aby każdy przechodzień mógł przekonać się o dobroci tego światła. Niebawem zaczęły fabryki w Anglji zaprowadzać gazowe światło u siebie — a potem wzięto się także do oświetlenia ulic i sklepów.

Jan Winzler z Znaimu na Morawie zawiązał w r. 1805 w Londynie towarzystwo akcyjne wyrobu gazu z węgla kamiennego z kapitałem 500 000 funtów szterlingów. Towarzystwo to musiało z początku walczyć z wielu trudnościami, gdyż powstała droga fabryka wyrobu gazu z tłuszczów zwierzęcych i robiła konkurencję. W końcu przekonano się jednak, że gaz z węgla kamiennego jest daleko tańszy i towarzystwo przez Winzlera założone rozwinęło się świetnie. W piątym dziesiątku lat tego stulecia sprowadzono z Ameryki naftę, i zaczęto używać jej do oświetlenia.

Profesor Hirsel w Lipsku zaczął w owym czasie wyrabiać gaz z olejów. Do dziś dnia istnieje w Niemczech jeszcze jakie tysiąc zakładów, wyrabiających gaz z olejów, zakłady te jednak oświecają przeważnie tylko swe własne lokale. W Niemczech zaprowadzono gaz z węgla kamiennego w r. 1825 w Hanowerze, w r. 1828 w Dreźnie, 1830 w Frankfurcie, 1837 w Lipsku, we Lwowie zaś w r. 1857.

Obecnie w świetle elektrycznem znalazł gaz niebezpiecznego rywala.

Kronika.

Lwów 13 stycznia.

Nowy rok rozpoczynają dziś nasi współobywatele narodowości ruskiej. Zasyłamy im serdeczne życzenia, wszelkiej pomyślności. *Mnohaja Lita!*

Prezydent lwowskiego wyższego Sądu krajowego p. Simonowicz wydał do podwładnych sobie sądów okólnik, w którym polecił im, aby w ruskie święta nie wyznaczały terminów i nie wzywały w te święta ruskich stron do sądu. Zarazem polecił p. prezydent tym sądom, aby postarały się o dobre kalendarze, w których uwidocznione jest, kiedy ruskie święto przypada.

Stypendjum. Wydział krajowy udzielił Maksymiljanowi Zajdstkowskiemu, uczniowi miejskiej szkoły dla przemysłu artystycznego w Krakowie, na czas trwania nauki stypendjum po 10 zł. miesięcznie.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Dolinie, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 17 lutego b. r., a wybór uzupełniający jednego członka Rady z grupy większych posiadłości na dzień 24 lutego.

Mistrz Jan Matejko pozostał, jak wiadomo, w myśl objawionego przez ministra oświaty życzenia, na stanowisku dyrektora sztuk pięknych. Obecnie zawiadomiło mistrza prezydjum Namiestnictwa, iż minister prosił go, ażeby wyraził najszczersze podziękowanie, — do którego dołączył także swoje podziękowanie p. namiestnik hr. Badeni.

Polowanie. W Krzyżu w majątku marszałka krajowego księcia Eustachego Sanguszki, odbyło się dnia 5. b. m. polowanie, na którem ubito 130 zajęcy i 2 lisy. Dnia 7 b. m. odbyło się polowanie w Gorzycach, również majątku księcia marszałka, i zabito na niem 168 zajęcy. Na polowaniu w Krzyżu zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Oto, gdy goście księcia marszałka wracali z polowania, konie p. St. Żaby właściciela Zbylitowskiej Góry spłoszyły się i poczęły unosić. P. Żaba i jadący z nim pułkownik hr. Lippe zostali wyrzuceni z sanek, przyczem p. Żaba odniósł dość ciężkie uszkodzenia, szczególniej na twarzy. Hr. Lippe był szczęśliwszym, gdyż wyszedł z niebezpieczeństwa bez szwanku.

Nowe banknoty jednoreńskowe, będące w obiegu dopiero od lat dwóch, już dziś tak wyglądają, iż zaledwie poznać można, co właściwie przedstawia ten kawałek papieru o rysunku zupełnie wyblakowanym i wstrętnie brudnym. W obec tego, jeżeli skarb państwa nie będzie wycofywał z obiegu tych banknotów zniszczonych, nie trudno będzie o szalbierzy, którzy włościanom naszym, przeważnie nie umiejącym czytać, podsuwać będą byle jakie niebieską farbą pomalowane skrawki brudnego papieru i wmawiać w nich będą, że są to autentyczne rządowe banknoty. Czy w takich warunkach nie należałoby już dziś pomyśleć o emisji nowych banknotów.

Wieczorek Tow. pedagogicznego, który się odbędzie dnia 1 lutego b. r. w wielkiej sali „Domu Narodnego" pod protektoratem Wp. prezydentowej Mochnackiej, zapowiada się bardzo świetnie. Dochód z tego wieczorku przeznaczony na pomnożenie funduszów burs Tow. pedagogicznych. Spodziewać się więc należy, że cel tak humanitarny zgromadzi licznych i chętnych uczestników, zwłaszcza że pamięć zabaw urządzanych przez Tow. ped. w r. z. zapewnia wszelkie powodzenie zabawom tegorocznym. Komitet przygotowuje wiele oryginalnych nowości, które wielce uprzyjemnią i urozmaicą wieczorek. Zaproszenia są już wysłane, ktoby go jeszcze nie otrzymał, raczy zgłosić się do biura Tow. pedag. ul. Ossolińskich 11 parter, Nr. drzwi 39, od godz. 12—1 w południe. Tam także można dostać biletów na wieczorek. Bilety będą sprzedawane także w dzień wieczorku od godz 5 wieczorem przy kasie. Bilet familijny dla 4 osób 4 zł., dla jednej osoby 1 zł 50 ct.

Walna narada odbyła się wczoraj w Kole literacko-artystycznem nad urządzeniem kostiumowego balu. Pod przewodnictwem szanownego prezesa Koła obradował nad tą sprawą liczny komitet balowy i ułożył już *ordre de bataille.* Odbędzie się więc ten bal stanowczo dnia 4 lutego, a na gospodynie mają być zaproszone żony członków Koła: panie Stanisławowa Badeniowa, Kłosowska, Marchwicka, Mochnacka, Skarbkowa i Wilczyńska.

W kronice tegorocznego karnawału poczestne miejsce zajmie bal kostjumowy, który odbędzie się dnia 20 b. m. w gościnnym domu hr. Władysławowstwa Wolańskich. Zaproszenia rozesłane na tę zabawę wymieniają jako warunek przybycie na bal w kostjumie i masce, a jak dziś już pewnem, że zabawa uda się wybornie, bo od tygodnia przeszło wszystkie mistrzynie kunsztu krawieckiego pracują nad kostiumami dla pań a mnóstwo panów wystąpi bądź w malowniczych strojach średniowiecznych, bądź ukaże się w dominach.

Wczorajszy wieczorek z tańcami, urządzony przez Towarzystwo Bratniej pomocy słuchaczy wszechnicy lwowskiej, powiódł się świetnie i do kasy Bratniej pomocy wpłynie spora sumka, jako czysty z niego dochód — Na wieczorku tym bawiono się wybornie, przy dźwiękach muzyki wojskowej 95 p. p. tańczono zapamiętale, a czarne fraki mięszały się malowniczo z mundurami jednorocznaków i oficerów.

Że bawiono się doskonale, dowodzi, iż do kadryla stanęło 60 par i że zabawa przeciągnęła się do piątej rano.

P. Włodzimierz Antonowicz, profesor kijowskiego uniwersytetu, bawi od kilku dni we Lwowie w celach naukowych.

Adres dziękczynny uchwalił przesłać księciu Karolowi Schwarzenbergowi czeski klub posłów większej własności w uznaniu niezmiernych zasług, położonych przez niego około dobra narodu czeskiego. Książę Schwarzenberg, jak wiadomo, złożył przed kilku dniami mandat posła do sejmu czeskiego.

Chrzest szóstego syna cesarza Wilhelma odbędzie się 26 stycznia.

Książę Aleksander Oldenburski ubiega się gorąco o posadę gubernatora Finlandji i podobno zostanie nim wkrótce. Książę ten, jakkolwiek z pochodzenia Niemiec, wynarodowił się już całkiem, to też rząd carski, nauczony doświadczeniem, że renegaci lepsi są do zgnębienia krajów od rodowitych Rosjan, spodziewa się, iż russyfikacja Finlandji za gubernatorstwa księcia Oldenburskiego powiedzie się najzupełniej.

Niezwykłe. W Berlinie aresztowano w tych dniach, z powodu hałasów wyprawianych w nocy na ulicy — głuchoniemego. Jegomość ten podpiwszy sobie, zaczął na swój sposób wydobywać z gardła swego tak nieharmonijne tony, iż obraziły one nawet niemuzykalne uszy stróża bezpieczeństwa, który go przyaresztował. Będzie to pewnie pierwszy wypadek w świecie, iż głuchoniemy zostanie ukarany sądownie za hałasy i krzyki wyprawiane w nocy na ulicy. Czegoż bo też w naszym wieku nie ma? Prawdziwy *fin de siècle.*

IV poufne zebranie leśników odbędzie się w czwartek 15 stycznia rb. o godzinie 6 po południu w gmachu c. k. Dyrekcji lasów i domen przy ulicy Kopernika l. 20 (I piętro). Na porządku dziennym będą luźne rozprawy. O najliczniejsze zebranie Wydział Towarzystwa uprasza.

Z Brodów piszą pod datą wczorajszą: Dziś popołudniowym pociągiem przyjechał tu biskup Hryniewiecki. Na dworcu oczekiwali go burmistrz, kilku radnych, straż ogniowa, księża wikarjusze Kałuski i Weredyński i wiele publiczności. Księdza biskupa przywitał w serdecznych słowach burmistrz p. Witosławski, za co mu ze łzami w oczach podziękował arcypasterz, poczem pobłogosławiwszy wszystkich, pojechał wprost z kolei w towarzystwie kilku księży do Podkamienia.

W Zagórzu kilka mil od Brodów, zmarł członek tutejszej rady powiatowej Eljasz Dąbrowski, w 43 roku życia. Na jego pogrzebie reprezentował radę powiatową p. Antoni Garapich.

Rada powiatowa zamianowała kancelistą p. Władysława Tokarskiego, a lustratorem pana Władysława Dobródzkiego.

Pani Wanda z Ciemirskich Linkowa przystąpiła do Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych jako członek wspierający z rocznym datkiem 5 złr. wa. na pomnożenie funduszów dyspozycyjnych.

Zmarli. Franciszek Tobiczyk, kierownik szkoły w Oświęcimie, zmarł tam w 60 r. życia. — W Czerniowcach zmarł Leon Rey, oficjał magistratu czerniowieckiego i komisarz targowy, oraz Ignacy Donnersberg, komisarz lasowy. — W Warszawie zmarł Jan Sulatycki, archeolog, właściciel cennej galerji obrazów i starożytności.

Magistrat ogłasza, że celem pomieszczenia 3 szwadronów konnicy wraz z sztabem, poszukuje komenda wojskowa lokalu, wybudowanego w stylu barakowym, na terytorjum pomiędzy traktami Lwów-Rzęsna i Lwów-Zimnawoda. Wybudowany na ten cel gmach najmie komenda wojskowa na lat 15, zapewniając właścicielowi 6 procentową lokację wyłożonego kapitału.

Odnośne deklaracje przedsiębiorców budowlanych przyjmuje wraz z planem sytuacyjnym Magistrat do dnia 8 lutego rb.

Nader pożyteczny projekt powstał w naszem mieście. Oto wielu właścicieli domów, aby się obronić przed wyzyskiem ze strony żydowskich pośredników, zamierza zbiorowemi siłami założyć ajencję celem uczciwego i szybkiego pośrednictwa w wynajmie pomieszkań. — Ajencja ta będzie tak urządzona, że potrzebujący pomieszkania znajdzie w niej dokładne plany wszystkich lokalów stojących próżno, tudzież wszystkie daty o cenie i warunkach najmu.

Ajencja zatem odda właścicielom kamienic nietylko tę usługę, że za bardzo mierną opłatą dostarczy im lokatorów, lecz zarazem potrzebującym pomieszkań da tę korzyść, iż bez mitręgi czasu będą mogli w biurze obrać sobie kilka odpowiednich swoim potrzebom lokalów i te tylko będą potrzebowali zwiedzić.

Równocześnie zajmować się będzie ajencja pośrednictwem w kupnie i sprzedaży realności, które to interesa leżą dziś wyłącznie w rękach żydowskich pośredników; stąd idzie, że chcący nabyć kamienicę we Lwowie musi najprzód odbyć żmudną pielgrzymkę po wszystkich domach zbudowanych przez żydowskich spekulantów licho i nietrwale, a dopiero po tej uciążliwej wędrówce, kiedy nie ulegnie tysiącznym pokusom, prowadzony bywa do domów posiadanych przez chrześcian i dających lepszą rękojmię trwałości.

Owóż będzie to już ogromną zasługą ajencji, jeżeli uzdrowi radykalnie handel kamienicami w naszem mieście, przykróci wyzysk ze strony pośredników i wskaże kupującym domy istotnie, a nie pozornie, wytwornie i trwale zbudowane.

W celu ułatwienia kupującym oceny przeznaczonych na sprzedaż domów ajencja wskaże sumiennych techników, a nawet podejmie się przeprowadzenia wszelkich rokowań i pośredniczenia w zawarciu kontraktów.

Projektem tym zajmują się liczne grona naszych mieszczan bardzo ochoczo, my zaś z naszej strony życzymy nowemu temu przedsiębiorstwu szczęśliwego powodzenia.

Nowy Sąd obwodowy otrzyma niebawem Galicja. Będzie nim sąd obwodowy w Stryju, do którego zostaną przydzielone sądy powiatowe w Bolechowie, Dolinie, Medenicach, Mikołajowie, Rożniatowie, Skolem, Stryju, Żurawnie i Żydaczowie.

Nowy sąd obwodowy w Stryju wykonywać będzie w swym okręgu także sądownictwo w sprawach handlowych. Dla miasta Stryja i okolicy ustanowiony zostanie miejsko delegowany sąd powiatowy w miejsce dotychczasowego sądu powiatowego.

Czas rozpoczęcia urzędowania nowego sądu obwodowego zostanie później przez ministerstwo sprawiedliwości oznaczony i podany do publicznej wiadomości.

Rozporządzeniem tem nie zostaje w niczem naruszony zakres działania sądu obwodowego w Samborze, jako sądu górniczego.

P. Józefa Szlezygierówna primadonna opery warszawskiej, bawi od dwóch dni w naszem mieście. Artystka da się u nas usłyszeć w koncercie.

Ślub. Dnia 18 stycznia b r. odbędzie się w Przemyślu ślub panny Henryki Martiniównej, córki ś. p. Henryki i Tekli z Scherffów, z p. Edmundem Slavikiem poczmistrzem z Żołyni.

W Rarańczu dnia 18 b. m. odbędzie się ślub panny Marji Barączówny, z p. Leonem Michaleskulem, kontrolerem kasy miejskiej w Czerniowcach.

Rada gminna w Jarosławiu już się ukonstytuowała. Burmistrzem wybrała Dra Adolfa Dietziusa, byłego lekarza kolejowego a obecnie lekarza miejskiego, zastępcą zaś adwokata Dra Jahla. Posiedzenie Rady odbyło się pod przewodnictwem seniora radnych ks. kanonika Oleksińskiego.

P. Pochwalski znany zaszczytnie artysta-malarz, którego portret Sienkiewicza wystawiony niedawno na lwowskiej wystawie sztuk pięknych powszechną zwracał uwagę, przybył wraz z żoną do naszego miasta.

Jak to bałamucą lud nasi żydkowie. W Jaworniku ruskim, w powiecie dobromilskim, od dwóch lat tamtejsze „Kółko rolnicze" poruszyło, jak to mówią, niebo i ziemię, aby uzyskać sprzedaż soli. Udało się i do wydziału Rady powiatowej i do zarządu głównego Towarzystwa „Kółek" i gdy po wielu różnych zabiegach udało się pozyskać to, czego ze wszech stron żądano — sprowadzono znaczniejszy zasób soli ze salin w Lacku, zkąd od najdawniejszych czasów sól czerpaną była dla całego powiatu. Przez pierwsze kilka tygodni sól odchodziła jak zwykle i mieszkańcy wsi (mającej około 2 000 dusz) błogosławili Zarząd „Kółka" za umożliwienie im dostania w każdej chwili tego artykułu codziennej potrzeby i to o 3 centy taniej, niż poprzednio płacić byli zmuszeni. Po niejakim czasie zauważano jednak, że sól w mniejszej ilości odchodzi i gdy Zarząd zainterpelował w tym względzie niektórych włościan, ci z całą naiwnością odpowiedzieli, że ta sól n e s o l e n a, r i d k a i n e m a j e s k r u p k ó w, i że dla tego wolą u Szmulka lub u Berka płacić o 3 lub nawet więcej centów drożej i wreszcie zakonkludowali — że „oncr" nie pozwala, aby zrywać stosunki z arendarzem. *Sapienti sat!*

Tak pisze *Gazeta przemyska*, dziwiąc się naiwności naszego ludu. Nas przeciwnie nie dziwi to wcale, że włościanin woli sól kupować u Szmulka lub Berka, bo z własnego doświadczenia wiemy, że sprzedawana sól przez żydów jest z reguły lepszą od soli sprzedawanej przez gminy, rady powiatowe lub Kółka rolnicze, chociaż tak żydzi jak te instytucje autonomiczne zakupują sól topkową w jednych i tych samych warzelniach rządowych. Jest to tajemnicą publiczną, a klucz do rozwiązania tej zagadki leży w tem, że przemyślny żydek umie w magazynach rządowych wybrać sól twardą, skorupkowatą, jaką lubi nasz lud, umie wymusić na magazynierach, aby im dawano tylko sól dobrą, kiedy delegaci instytucyj autonomicznych widocznie ani o to nie dbają, albo wreszcie postarać się o to nie umieją.

Ogromne wrażenie wywołał w Berlinie odczyt Virchowa o środku Kocha. Na sobotniem posiedzeniu towarzystwa lekarskiego w Berlinie mówił Virchow o działaniu limfy Kocha. Zdaniem prelegenta twierdzenie, iż zastrzyknięta limfa niszczy tkankę tuberkuliczną jest tylko hypotezą, która ma wprawdzie za sobą cechy prawdopodobieństwa, ale z absolutną pewnością dowieść się nie da. Bo chociaż dotychczasowe doświadczenia wykazały, że w licznych wypadkach u pacjentów, którym zastrzyknięto limfę, nastąpił rozkład tuberkulicznej tkanki, to jednak to jeszcze żadnym dowodem nie jest, gdyż podobne objawy zauważono także u chorych, których limfą nie leczono. Prelegent przestrzegał dalej bardzo energicznie przed użyciem limfy, w suchotach bardzo zaawansowanych, gdyż u takiego pacjenta, który nie posiada zbyt wielkiego zasobu sił żywotnych, zastrzyknięcie limfy może bardzo łatwo spowodować śmierć, jak to nawet sam Koch kilkakrotnie już oświadczył. Jasnego zresztą pojęcia o charakterze i wpływie limfy dziś mieć nie można, bo na to potrzeba robić doświadczenia przez długie lata. Pewnem jest, że limfa działa na gruźlicę skóry, czy działa również na gruźlicę wewnętrzną nie wiadomo. W ogóle zakończył Virchow, z limfą powinni lekarze robić doświadczenia tylko w szpitalach i to rzadko, używanie jej w praktyce prywatnej powinno być na razie stanowczo zakazane.

Odczyt ten sławnego uczonego wywołał między lekarzami berlińskimi wielkie wrażenie, tembardziej, że w miejsce dawnego wielkiego entuzjazmu dla kochowskiego odkrycia, panuje dziś wśród lekarzy wielka niewiara i rozczarowanie.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu Ignacego Drexlera i synów (plac Kapitulny 2):

M. Th. zł 2, August hr. Dzieduszycki z Brzozowa 10, Aleksander hr. Fredro 10, ks. dr. Mazurkiewicz 2.

Rozdano od dnia 4 do 11 bm. 1616 porcyj zupy i 1616 porcyj chleba. *Ignacy Drexler*,
zast. pr. Rady miejsc. Tow. św. Winc. a Paulo.

Tragiczny wypadek. Z Zaczernia pod Rzeszowem donoszą: Przed kilku dniami doniesliście o śmierci ś. p. Zdzisława Średnickiego adwokata z Warszawy, który postradał życie wskutek nieszczęśliwego wypadku. Teraz donieść mogę wam o tym strasznym wypadku następujące bliższe szczegóły. S. p. Zdzisław Srednicki, zamieszkały w Warszawie, przyjechał na święto Bożego Narodzenia do majątku swego Karwina z żoną i jednym 10-letnim swoim synem. W wilję wyjechał ś. p. Srednicki z sąsiadem swym na polowanie. Obu panom towarzyszył syn ś. p. Srednickiego, a że chciał mieć ze sobą strzelbę dano mu odtylcówkę, którą on wnet włożył na ramię. Po skończonem polowaniu wszyscy siedli do sanek. Syn ś. p. Srednickiego siadł również, lecz nie zdjął z ramienia strzelby. Wsiadłszy do sani poskarżył się, iż trochę przeziąbł, ojciec więc przytulił go do siebie i okrył futrem. Wówczas to strzelba wypaliła, a nabój cały przeszedł przez wątrobę, płuca i serce nieszczęśliwego, który też padł zaraz na miejscu. Dziecko, widząc okropny czyn swój, rzuciło się ojcu na szyję, całując go po twarzy i wołając rozpaczliwie: „Papo, przebacz mi!" Ojciec otworzył oczy, ręką zrobił znak krzyża nad synkiem i — wyrzekłszy gasnącym już głosem: „Synu mój drogi, przebaczam ci i błogosławię" — wyzionął ducha.

Kiedy zwłoki przywieziono do domu, pani Średnicka wyszła na spotkanie, nie wiedząc, co się stało. Jaka to była chwila dla nieszczęśliwej kobiety, łatwo pojąć; nie koniec jednak na tem. Gdy zabitego zdejmowano z sanek, nieszczęsna strzelba, pozostawiona pod jego futrem, wypaliła i to w ten sposób, że nabój urwał kawałek futra matce i ugodził w kolano służącego, któremu już nogę amputowano.

Straszny ten wypadek przeraził całą naszę okolicę i wywołał ogromny żal po człowieku, który dla ogółu był bardzo pożytecznym i powszechnym cieszył się szacunkiem. W dodatku może to na chłopca bardzo źle podziałać, gdyż z dziecka, nadzwyczaj rozwiniętego umysłowo i roztropnego, zrobił się obecnie mruk i idjota.

Z Kijowa nam piszą: — Rząd rosyjski przerażony rozłamem wśród Rusinów, zgnębieniem partji moskiewskiej a rozwojem partji narodowej ruskiej, postanowił wprowadzić Kijów w bliższy kontakt ze stolicą i w tym celu nakazał zająć się wybudowaniem linji kolejowej, wiążącej bezpośrednio Petersburg ze stolicą Rusi. Dotychczas Kijów nie był wprost związany szynami ze stolicą caratu, lecz jadąc z Petersburga trzeba było udawać się na Brześć i potem po samą granicę Austrji pod Brody skąd droga zwracała się znowu na wschód i dążyła do stolicy Rusi, a w skutek tego jadący z Petersburga do Kijowa mógł siedzieć obok podróżnego, jadącego do Kijowa ze Lwowa, tego gniazda „polskiej i jezuickiej intrygi". Rozumie się samo przez się, że takie kołowanie nietylko przedłużało podróż więcej niż o dobę, ale nadto podnosiło znacznie jej koszta. A wskutek tego Kijów czuł się poniekąd odosobnionym, stanowił stolicę sam dla siebie, wytwarzał w sobie pewną odrębność, był w wielkim świecie rosyjskim małym ruskim światkiem. Owoż postanowiono temu odosobnieniu kres położyć. Zamierza tedy rząd wybudować linję idącą wprost, co ukróci podróż znacznie; linję tę wybudować kosztem własnym, ustanowić na niej cenę jazdy tak niską, aby pomimo ogromnej odległości stał się Kijów przedmieściem Petersburga. Kilka już istniejących linij kolejowych zostanie wcielonych do tego kompleksu, a przedewszystkiem linja Wilno-Petersburg; resztę zaś polecono inżynierowi Zawadzkiemu wytrasować jak najrychlej, a rozkaz był tak surowy, że pomimo zimy i strasznych mrozów, przechodzących — 20° R., rozpoczął on już swą pracę.

Prawosławny arcybiskup chersoński, Nikanor, o którego publicznej spowiedzi wam pisałem, umarł na same święta. Śmierć tego męża jest dla Rosji wielkim ciosem, bo był on, jeżeli nie najmędrszym współczesnym Rosjaninem, to niezawodnie jednym z najmędrszych. To też żal jest powszechny.

Charakterystyczny szczegół opowiadano mi o nim. Lat temu trzydzieści poznał on w Petersburgu Bismarka, ówczesnego ambasadora Prus, a przejrzawszy na wskróś tego ptaszka, ostrzegał ówczesnego kanclerza, ks. Gorczakowa i radził mu, aby nie dozwolił Bismarkowi wyrastać, lecz owszem, aby wszystkich swych wpływów w Berlinie używał do tego, iżby mu utrudniać karjerę. Jednak ks. Gorczaków był tak zarozumiały, miał Prusy za tak nic nieznaczące państwo, Bismarka za takiego swojego stupajkę, że nietylko nie usłuchał Nikanora, ale sam poradził w parę lat potem królowi Wilhelmowi, aby go odwołał z Paryża, gdzie po Petersburgu był ambasadorem i mianował prezesem gabinetu. Potem gorzko tego żałował."

25 lat w lodach Sybiru. Dzienniki wiedeńskie podają wzruszającą do głębi historję jednej z ofiar carskiego rządu, niejakiego J a k ó b a K o t o n a, który po okropnej tułaczce wreszcie dowlókł się niedawno do Wiednia i pozostaje tam bez żadnych środków do życia.

Koton, syn zamożnego niegdyś młynarza ze wsi Ławkowa w Królestwie Polskiem, jako 19-letni młodzieniec stanął w 63 roku w szeregach powstania, niedługo jednak w jednej z potyczek raniony, odwieziony został do Wilna i tam przez Murawiewa na dożywotnie zesłanie na Sybir skazany. W Tomsku przydzielono go do oddziału zesłanych i stamtąd rozpoczął się pochód na Sybir po tej drodze cierniowej, aż nadto dobrze narodowi polskiemu znanej. W Krasnojarsku fotografowano zesłańców. Przez Irkuck, Jakuck, po ośmiomiesięcznem pędzeniu z osady do osady, pozostawiono Kotona wreszcie w Tarbogotai i pozwolono mu tam zarabiać na życie polowaniem. Wkrótce jednak porwała go tęsknica za ojczystem krajem. Nie zważając na trudy i niebezpieczeństwa na jakie się narażał, próbował raz ucieczki, próbował drugi raz i trzeci. Za każdą próbą schwytany, nowe męczarnie znosić musiał. Wreszcie postanowił zebrać znaczniejszy fundusz i po pewnym czasie jeszcze raz popróbować szczęścia. Tym razem nie nastąpiło to jednak tak rychło. Przez dwadzieścia długich i ciężkich lat siedział spokojnie, odkładając z lichego zarobku zaoszczędzone grosze. Wreszcie znalazł się w posiadaniu 4000 rubli. Z tym funduszem puścił się po raz ostatni w drogę, tym razem z większem szczęściem. Przez Ural przebijał się i przemykał po nocach przeważnie i dotarł do Jekateryuburgu, a stamtąd przez Petersburg i Helsingfors przedostał się do Stokholmu. Nie znalazł jednak nigdzie spokoju i musiał się tułać po Kopenhadze, Lubece, Hamburgu, Berlinie, aż wreszcie znalazł się w Paryżu. Tu jednak wyczerpały się wszystkie jego zasoby pieniężne i tak szczupłe i rząd francuski odstawił go do granicy belgijskiej. Przez Holandję dostał się ten prawdziwy męczennik do Niemiec, skąd pieszo, drogą na Kolonię i Monachjum po ośmiu tygodniach wśród śniegu i mrozu przybył do Wiednia.

Dzienniki wiedeńskie wzywają mieszkańców do dania pomocy i wsparcia temu nieszczęśliwemu tułaczowi, który po tak cierniowej drodze żywota, dziś na starość pozostaje bez żadnych środków do życia.

Do Paryża i Londynu z Wiednia można zajechać i wrócić za 1 zł. 80 ct., wyraźnie za jeden zł. i ośmdziesiąt centów austrjackiej waluty. Każdy z czytelników z pewnością nie zechce temu uwierzyć, jak nie wierzył temu także pewien urzędnik w ministerjum skarbu we Wiedniu, a jednak przekonał się, że tak jest rzeczywiście. Pewnego pięknego poranku otrzymał on polecenie wyjazdu do Paryża i Londynu, celem sprawdzenia poboru podatków. Misja ta wydała mu się nieco dziwną i drażliwą, ale darmo — służba wolność traci, — zresztą nie wątpił, że otrzyma na drogę szczegółowe instrukcje. Jako człowiek

---

19)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Choroba Adasia trwała przeszło pół roku. Przyniosła z sobą ostateczną ruinę rodzinie, nadwerężyła zdrowie matki, pchnęła ojca na jakieś błędne ścieżki, po których nie szukano go nawet, gdy się po dni kilka w domu nie pokazywał.

Rozpaczał na swój sposób, apatja ogarnęła go z kolei, nie wierzył, aby życie syna uratowane być mogło, a z tem życiem kończyło się dla niego wszystko. Bieda zamieszkała u nich stale, rozsiadła się tak szeroko, że, aby miejsca jej nie zabrakło wynoszono powoli większe i kosztowniejsze sprzęty — te właśnie, dla których przejęty pietyzmem pan Wyszowski najął obszerne mieszkanie.

Teraz chwytały je chętnie ręce żydowskie, za ich cenę płaciło się doktorów, felczerów, dostarczało się Adasiowi najdelikatniejszych przysmaków i najdroższych win. Pokój, w którym leżał, pozostał niezmieniony, wygodny, zamieszkały, ale po za jego progiem każdy krok, każde słowo rażąco odbijało echo, przypominając pustkę i nędzę. W pierwszych dniach i tygodniach ruch ludzi obcych, lekarzy i ich pomocników, odwiedziny częste Butowtów, ciągła prawie obecność Tadeusza, wszystko to, połączone z wielkim niepokojem i troską o życie Adasia, odurzało Ludkę, która nie zdawała sobie sprawy z tego, co się koło niej dzieje. Była czynną, potrzebną, niezbędną, pracowała o każdej porze dnia i nocy, nie myślała o wytchnieniu.

Butowt zahartował jej zdrowie. Umiała spać wtedy, gdy był czas, jeść niewiele, ruch jej nie męczył, kłopoty nie obezwładniały.

Pani Wyszowska czuwała tylko przy łóżku Adasia, gotowa usłużyć na każde skinienie, ale pielęgnowała go Ludka.

Gdy choroba długa, nudna, uciążliwa przyzwyczaiła do siebie i bliskich, i obcych, gdy ruch współczucia ustał z wolna a starania koło nieszczęśliwego chłopca pochłaniały zawsze wszystkie godziny dnia matki i starszej córki; wtedy Ludka ze smutkiem spostrzegła, że Dorcia i Mima bez opieki i bez zajęcia błąkały się po pustych pokojach, a Jaś bawił się najczęściej z dziećmi stróża.

Pewnego ranka, uprzedziwszy panią Wyszowską, że nie prędko wróci, wyszła z domu.

Wróciła zmęczona, w ubraniu przesiąkniętem wilgocią, bo czas był brzydki, dżdżysty, ale pogodna i spokojna.

Po objedzie, gdy Adaś zasnął, usiadła przy matce i rzekła:

— Dorcia i Mima od jutra idą na pensją.

— Na jaką pensją? — spytała pani Amelja, jakby ze snu zbudzona.

— Nie na najlepszą, ale na najbliższą, jaką tu mamy — odpowiedziała panna Wyszowska.

— A któż płacić będzie za nie?

— Ja .. — rzekła po prostu.

— Ty? nic nie rozumiem.

— Jest to zwykła dosyć zamiana. Obowiązałam się dawać lekcje, trzy godziny dziennie w niższych klasach, a za to dziewczynki dostają naukę.

— To co innego. Ale że się to w środku roku szkolnego znalazło? — dodała pani Wyszowska.

— Mamy wiele szczęścia — odparła córka z gorzkim uśmiechem. — Wprawdzie byłam w kilku znaczniejszych zakładach i odmówiono mi, mając wszystkie miejsca zajęte, ale tu w pobliżu istnieje pensja, o której nie wiedziałam dotąd, i dziwnem zrządzeniem zapukałam tam w chwili, gdy wywożono z domu chorą na tyfus nauczycielkę. Objęłam odrazu wszystkie jej godziny: codziennie od 9 ej do 12 ej. Sądziłam, że łatwiej będzie mamie obejść się beze mnie w ciągu rana, niż znosić dłużej bezczynne marnowanie się Dorci i Mimy.

Mówiła to stanowczo, poważnie, rozumnie, ale nie jak córka do matki. Zdawało się, że zamieniły role.

Pani Wyszowska nie zważała na to: była rada z tego układu, który tyle kłopotu zdejmował jej z głowy.

— Dziwię się tylko, że tak łatwo dostałaś miejsce — rzekła po chwili. — Tyś taka młoda jeszcze...

— Świadectwa znaczą więcej niż lata—odpowiedziała Ludka—a zresztą, mamo... ja nie wyglądam młodo...

Wstała i wyszła.

Matka mimowoli poruszyła smutne w niej myśli. Po raz dwudziesty dnia tego stanęła przed zwierciadłem i badała bladą swą twarzyczkę.

— Nic dziwnego — szepnęła — nic dziwnego, że ludzie mnie już nie poznają, a przełożona myli się co do wieku mego.

Tego samego ranka, gdy szukała miejsca dla siebie, aby siostrom zapewnić naukę, spotkała Jerzego, który biegł szybko, zapewne na wykład. Było to przed samym uniwersytetem. Ona spostrzegła go zdaleka, ucieszyła się tem spotkaniem, przez kilka sekund miała dość czasu, aby spodziewać się miłego spojrzenia jego rozumnych oczu, a on przesunął się, jak strzała, widziała, jak patrzył na nią, ale się nie ukłonił, nie uśmiechnął, nie poznał widocznie. Było jej przykro niezmiernie; zaczęła myśleć nad przyczyną, i dopiero, gdy wróciła do domu, zwierciadło powiedziało jej najwyraźniej, że dwa miesiące umęczenia i gorszego nad to, moralnego udręczenia, zrobiły ją o dziesięć lat starszą.

Pamiętała jeszcze doskonale tę śliczną, uśmiechniętą pannę w balowej sukni, na którą Tadzio patrzał z uwielbieniem, a do której teraz wcale nie była podobną. Już to samo, że smagła cera brunetki przy świetle dziennem żółtą prawie była, że oczy zapadły, a twarz zeszczuplała i zmalała, wydało się jej oznaką przedwczesnej starości, i nie obroniło się przed smutnem zniechęceniem serce ośmnastoletniej dziewczyny — poczuło się, jak twarz jej starem i zeschniętem.

Nazajutrz rozpoczęła codzienną, regularną pracę i przy zadowolnieniu, jakie dało jej to uczucie, że pracuje dla sióstr młodszych, przekonała się, że samo uczucie dzieci nadzwyczaj wiele sprawia jej przyjemności. Z tego układu wszyscy byli zadowolnieni, prócz Jasia. Pani Amelja przyjęła postanowienie Ludki jako myśl zbawienną, dziewczynki—jako miłą nowość, pan Wyszowski—jako rzecz naturalną i wygodną, ale chłopczyna nudził się teraz bardzo.

Jakiś rygor dziwny zapanował. Ta wysoka, poważna siostra, której się bał, broniła mu towarzystwa nieokrzesanych chłopców z dziedzińca, zabierała mu od dziewiątej z rana Dorcię i Mimę, a po południu pilnowała surowo, aby się przygotowywały do lekcji dnia następnego. Miał do niej żal, że o nim nie pomyślała, że nie spojrzała nawet na niego, wiecznie zatrudniona, a nie wiedział, że chętnieby coś i dla niego uczyniła, gdyby mogła i gdyby umiała.

Pod energiczną ręką panny Wyszowskiej tak rodzice, jak i Wincentowa, po raz pierwszy zapoznali się z oszczędnością; ale próżne były jej usiłowania: miała ręce związane, nie wiedząc nigdy, ile dziś a ile jutro od ojca dostanie pieniędzy i czy to, co na dziś przeznaczone, nie powinno wystarczyć na dwa dni.

Nie mało Ludka nad tem cierpiała, że zaniedbać musiała Butowtów. Od owego balu, który w jakąś daleką mgłę zasunął się w jej pamięci, nie nocowała ani razu pod dachem swego drugiego domu, gdzie wszystko czekało na jej przyjęcie.

Opiekunowie, pełni wyrozumienia, usunęli się na drugi plan, w obec obowiązku, który sam się narzucał sumieniu dziewczęcia. Że pani Leonii było smutno i przykro, o tem świadczyły jej częste liściki do Ludki, pisane z tęsknotą i melancholją, ale gdy panna Wyszowska zjawiała się niekiedy, oczy chorej kobiety błyszczały radośnie, niemal wesoło.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

praktyczny, przedewszystkiem udał się najpierw po asygnatę do kasy na koszta podróży, ale osłupiał formalnie, gdy na asygnacie tej wyczytał sumę 1 zł. 80 ct. Więc to ma wystarczyć na podróż do Paryża i Londynu, pytał sam siebie. Biedak nie wiedział co o tem myśleć, podejrzywał całe ministerjum o chęć zrobienia mu psoty i poczęło mu się nawet naprawdę w głowie przewracać. Na szczęście jednak dość wcześnie objaśniono go, że wyprawa jego nie sięgnie po za zakres dzierżaw austrjackich, w obrębie których zaledwie kilka mil od Wiednia leżą także Paryż i Londyn, o tyle różniące się od stolic Francji i Anglji, iż są wioskami i razem wzięte liczą około 2.000 mieszkańców.

Temperatura. Termometr — 5° R. Barometr 773°. Idzie w górę. Pochmurno, prawie ciemno.

Magazyn i pracownię krawiecką p. Goreckiego przy ulicy Kopernika l. 6 nabył na własność z dniem 1 stycznia rb. p. Emeryk Sługocki, długoletni kierownik jednej z pierwszorzędnych tutejszych firm krawieckich.

Samobójstwo z radości. Dzienniki amerykańskie donoszą o następującym wypadku, który zdarzył się w Quinduro w stanie Kanzas. Młoda dziewczyna imieniem Marja Marcia obchodziła bardzo wesoło w gronie rodziny i przyjaciół 17-letnią rocznicę swych urodzin. Nazajutrz rano po zabawie znaleziono solenizantkę nieżywą, a na stoliku leżał pusty flakonik z morfiny i list do matki: „Pragnęłam umrzeć — pisała młoda dziewczyna — dopóki byłam szczęśliwa i uradowana. Nigdy nie było mi tak dobrze jak wczoraj. Nadto często widziałam, że starsi mieli stokroć cięższe życie, niż ja. Spróbować tego nie chcę. A więc w szczęściu i radości bywaj mi moja matko zdrowa“.

Pożar. Dnia 6 stycznia b. r. wybuchł w Krystynopolu pożar w jednym z domów stojących w rynku a podniecany silnym wiatrem począł gwałtownie się rozszerzać i grozić nawet położonemu w pobliżu klasztorowi OO. Bernardynów. Tylko dzielnemu ratunkowi straży ochotniczej zawdzięczyć należy, iż pożar został zlokalizowany, zawsze jednak ofiarą jego padło 4 domy. W akcji ratunkowej brał czynny udział burmistrz miasta p. Graff i żandarmerja, która dzielnie wspierała strażaków w pracy nad stłumieniem rozhukanego żywiołu. Zaznaczyć tu musimy, iż lud z okolicznych wiosek, zgromadzony na nieszpory, był to bowiem dzień święta Trzech króli, i pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia według obrz. gr. k., obojętnie przypatrywał się pożarowi, i nie pomogły ani zachęcania kapłanów, którzy pospieszyli na miejsce ognia, ani rozkazy żandarmerji. Żaden nie spieszył na ratunek.

Flet egipski. P. Hinders Petrie, czyniąc wykopaliska w Egipcie, znalazł w jednym grobie kobiecym, pomiędzy innymi przedmiotami dobrze zachowany flet, który liczy więc najmniej 3000 lat. Przed kilku dniami w Londynie w obec doborowej publiczności pewien artysta odegrał kilka sztuk na tym instrumencie. Dźwięki starożytnego trzydziestowiekowego fletu przypominają bardzo barwą głosu instrument znany we Włoszech pod nazwą *zampagna*. Zdumiewającem jest, iż niektóre nuty są identyczne z nowożytną gamą europejską, co stwierdza, iż nasz system muzyczny znany był starożytnym Egipcjanom.

Ze Skolego nam piszą:

Dnia 20 zm. zaprosił p. Wilhelm Schmidt, właściciel Skolego i założyciel prywatnej szkoły ludowej w Demni wyżnej, wszystkich uczni i uczennice do pięknie udekorowanej sali kasynowej, ażeby obdarzyć młodzież szkolną podarunkami „na gwiazdkę“.

W sali tej były dwa pięknie przystrojone drzewka, jaśniejące mnóstwem zapalonych świeczek, a dokoła w porządku ułożone były podarunki. Miejscowy nauczyciel wprowadził dziatwę szkolną. W sali czekali już ich przybycia pp. Schmidtowie, ich urzędnicy zatrudnieni przy tartaku parowym, równie jak i rodzice dziatwy. — Liczba dzieci uczęszczających do szkoły w Demni jest dosyć znaczna, bo aż 101, a na naukę dopełniającą oprócz tego 30.

Cóż za wielka radość malowała się na twarzach tych dziatek na widok tylu pięknych rzeczy!

Wśród uroczystej ciszy zabrał głos p. Stanisław Winnicki, miejscowy nauczyciel, a wskazując aniołka zawieszonego w powietrzu nad drzewkami, zachęcał młodzież do wytrwałej pracy, do regularnego uczęszczania do szkoły, do pilności, skromności i posłuszeństwa wobec rodziców, jakoteż do okazania przez to wdzięczności zacnym swoim dobrodziejom państwu Schmidtom, którzy tak szczerze zajmują się tutejszą młodzieżą szkolną i świadczą jej mnogie dobrodziejstwa.

Po tej przemowie odśpiewała dziatwa kolendę „Witaj niebo Stworzyciela!“, następnie jedna uczennica wygłosiła w języku niemieckim pięknie i z akcentem deklamację pod tyt. „Die Christbescheerung“. Po tej deklamacji zaśpiewała młodzież znowu polską kolendę, po skończeniu której nastąpiło rozdanie podarunków. — We wzorowym porządku, według wywoływania przystępowała dziatwa, aby z rąk swych dobrodziejów otrzymać podarunki. — Każde dziecko otrzymało zabawkę w rodzaju konika, bębna, lalki, gry loteryjnej, pudełka z naczyniami, żołnierzami itd. a oprócz tego każdy chłopiec otrzymał sukno na ubranie, dziewczęta zaś materje na sukienki, a wszystkie dzieci oprócz tego dostały także pierników, orzechów i ciast.

Po rozdaniu nagród zabrał głos nauczyciel miejscowy w języku niemieckim, a dziękując w imieniu dziatwy szkolnej jakoteż w imieniu jej rodziców państwu Schmidtom za te dobrodziejstwa, wezwał młodzież, by na cześć swych dobrodziejów wzniosła trzykrotny okrzyk „Niech żyją!“, co też dzieci i rodzice z zapałem powtórzyli.

Na zakończenie tej uroczystości zaśpiewała młodzież jedną polską, jedną ruską i jedną niemiecką ochoczą i wesołą piosenkę, a potem we wzorowym porządku — ucałowawszy ręce swym dobrodziejom — rozeszła się do domu.

Zaiste godnym jest naśladowania przykład państwa Schmidtów, a cieszyć się możemy, że w kraju naszym są tak zacni obywatele, którzy dbają o dobro młodzieży szkolnej i nie szczędzą trudu i ofiar, aby tej uczącej się dziatwie sprawić pewną przyjemność i uciechę.

W Warszawie rozpoczął p. St. Wotowski wydawać dwutygodnik p. t.: „Jeździec i myśliwy“.

Teatr amatorski w Paryżu z udziałem p. Gabrjeli Zapolskiej odbył się w zeszłym tygodniu. w sali Fantaisies-Parisiennes; publiczność stanowił wybór polskiej kolonji nad Sekwaną. Grano „Damy i huzary“ i „Dzisiejszych“ p. M. Gawalewicza. W tej ostatniej bluetce p. Zapolska zbierała oklaski i kwiaty. Po przedstawieniu odbył się świetny bal.

Nowe odkrycie w katakumbach rzymskich. Na zgromadzeniu archeologów, które się dnia 31 grudnia z rana odbyło w katakumbach Priscilliańskich na Via Salaria, zawiadomił p. Rossi obecnych o odkryciu bazyliki św. Sylwestra, z IV w., w której się znajdują groby sześciu papieży.

Olbrzymi dąb. Ciekawy okaz flory starodawnej wydobyto z Rodanu. Jest to dąb 35 m. długi ważący około 55.000 kilogramów. Słoje wskazują, iż olbrzymie to drzewo miało z górą 3000 lat w chwili, gdy się dostało na dno Rodanu. Jak długo dąb leżał w wodzie niewiadomo, dość, iż dziś drzewo jest tak twarde jak żelazo, a czarne, jak heban.

Teatr. Dziś we wtorek „Nieboszczyk Toupinel“, komedja w 3 aktach A. Bissona. Jutro we środę po raz pierwszy „Paryż pod koniec wieku“, komedja w 5 aktach Ernesta Bluma i Raula Tochégo.

Literatura i Sztuka.

* **Przegląd Polski.** Z dniem 1 stycznia b. r. Administracją i Ekspedycją *Przeglądu Polskiego* objęła księgarnia Żupańskiego i Heumanna w Krakowie. Warunki prenumeraty (rocznie 16 zł., dla duchownych i nauczycieli 12 zł.), kierunek pisma, objętość — a jak świadczy ostatni zeszyt (za styczeń 1891) — i zalety pozostają na dal te same. „Romans profesora“, o którym już wspominaliśmy na tem miejscu, kończy się w tym zeszycie i dowodzi, że słusznie oddaliśmy mu pochwały, choć jeszcze nie znaliśmy końca. A teraz, dziękując jak najuprzejmiej za miłą niespodziankę, już chyba tylko ośmielilibyśmy się prosić dostojną autorkę, żeby raczyła o naszej literaturze nie zapominać i swoją łaskawością ją darzyć. Wdzięczności dla autorki za życzliwość, pragnienia chwały i wielkości dla katolickiej Francji nigdy w sercu polskiem nie braknie. Józef Kallenbach, profesor uniwersytetu katolickiego we Fryburgu szwajcarskim, znany z wielu cennych prac literackich, zamieścił w tym zeszycie przekład z francuskiego języka, zapomnianego artykułu Adama Mickiewicza „O malarstwie religijnem“. Artykuł ten ukazał się w marcu 1835 w jednem z czasopism francuskich, w 11 lat potem przedrukowało go inne pismo francuskie, a my przez 55 lat nie kwapiliśmy się poznać tych myśli wielkiego swego poety. Dzięki prof. Kallenbachowi może dziś każdy artykuł ten przeczytać i przekonać się, co o malarstwie religijnem największy nasz poeta myślał. A przeczyta to każdy z wielkiem zajęciem i wielkim pożytkiem, bo to wspaniały i wielce pouczający rzut oka na różne kierunki religijnego malarstwa od początku wieków średnich aż prawie do czasów Mickiewicza. Żałujemy mocno, że musimy czytelnika do samego artykułu odesłać, nie mogąc dla braku miejsca nawet krótkiej jego treści podać. „Przesyt i wstręt do świata, pragnienie czegoś nie zawsze określonego, ale nowego i lepszego“, a obok tego bolesne nad wszelką miarę uczucie, że pragnienia zmarnieją, że się ich nie osiągnie, to duch Bajronizmu, który w naszej poezji romantycznej tak żywo się odbił. Skąd się ten duch u samego Byrona i współczesnych wziął, to właśnie jest przedmiotem rozprawy p. Zdziechowskiego „Zwiastuny Bajronizmu“, rozprawy bardzo zajmującej, której dalszego ciągu z upragnieniem oczekujemy. — Oprócz powieści i tych dwu artykułów literackiej treści mamy jeszcze w tym zeszycie *Przeglądu Polskiego* dwa treści politycznej, a to naprzód artykuł p. Józefa Popowskiego „O przymierzu francusko-rosyjskiem“. Znany powszechnie, a tak szanowny poseł nasz do Rady państwa, autor głośnej w swoim czasie rozprawy (Antagonismus der englischen und russischen Interessen in Asien) roztrząsa sprawę francusko-rosyjskiego przymierza wszechstronnie, przewiduje, jakie stąd mogą wypaść szkody dla Francji, radzi jej zachować ostrożność w Europie, a rozszerzenie swego wpływu i znaczenia w Afryce. Rozprawa bardzo zajmująca i ze względu na Afrykę opatrzona mapą. — Następuje potem „Sprawozdanie z sesji sejmowej roku 1890“ w pierwszej części (ekonomiczno-finansowej) pióra hr. Jana Stadnickiego, w drugiej (szkolnej i ruskiej) prezesa Akademji umiejętności St. Tarnowskiego, Obaj wybitni posłowie na sejm, biorący w pracach jego od lat wielu czynny bardzo udział przedstawili rzecz oczywiście tak, jak tylko tego życzyć sobie można. Hr. Stadnicki znany zresztą dobrze, jako cięty mówca a czcigodny prezes jako prócz tego pierwszorzędny pisarz. Kto doniosłość tegorocznej sesji naszego sejmu poznać pragnie, temu gorąco sprawozdanie to polecamy, a zwłaszcza część odnoszącą się do Rusinów, nad którą, nie wiemy, czy co trzeźwiej, roztropniej, logiczniej i piękniej napisano. Jest to rzecz godna ze wszech miar uwagi i rozpowszechnienia jak najogólniejszego.

Nie mniej ciekawa od artykułów jest i „Kronika literacka“. Oceniono w niej ośm dzieł naukowych i powieści, a niektóre oceny, jak ocena pierwszego tomu „Historji filozofji greckiej“ x. S. Pawlickiego napisana przez prof. Ćwiklińskiego, są same przez się rozprawami naukowemi. Na szczególniejszą uwagę zasługuje także sprawozdanie z wydawnictw rosyjskich prof. Szarłowskiego, a wreszcie ocena powieści Konopnickiej: „Moi znajomi“, za którą autorkę słuszna spotyka chłosta. Mamy nakoniec bardzo szczegółowy przegląd wypadków politycznych z ostatniego miesiąca i wspomnienie pośmiertne o prof. Nowickim przez znanego chlubnie z prac naukowych przyrodnika prof. Władysława Kulczyńskiego, napisane z ciepłem i gruntownością właściwą temu autorowi.

Do *Przeglądu* dołącza jeszcze księgarnia Żupańskiego i Heumanna katalog książek przez nią wydanych lub znajdujących się u niej na składzie.

Część ekonomiczna.

§ (*S. O.*) **Górnictwo naftowe w Galicji w 1889 r.** Najnowszy rocznik statystyczny c. k. ministerstwa handlu (zeszyt trzeci) zawiera następujące ciekawe szczegóły o stanie górnictwa naftowego i wosku ziemnego w Galicji w roku 1889:

Przedsiębiorstw naftowych było w popędzie 204, z tych 9 na dawnych niwach górniczych, np. w Siarach, Bóbrce; 3 na polach naftowych w Wietrznie i Równem; takowe wydobyły 716.595 cntn. metr. ropy wartości 2,483.408 zł. przy przeciętnej cenie 3 zł. 47 ct. (o 21 ct. więcej wobec ceny z roku 1888) za 100 kilogramów.

Poważną część ropy przerobiono w galicyjskich destylarniach nafty, 24 750 c. m. w Wiedniu, 48 430 c. m. we Florisdorf, 9850 c. m. w Węgrzech, 25.560 c. m. za granicą (via Dziedzice), a 300 c. m. w Serbji.

Kopalnie ropy zatrudniały 3191 robotników, a to wiertaczy, dziennych robotników i pompowaczy, pracujących przeważnie na szychty, za które otrzymywał wiertacz 50 ct. do 4 zł. 20 ct. (najczęściej 1 zł. 50 do 2 zł.), pomocnicy 1 zł. do 1 zł. 20 ct., a dzienni robotnicy 40 do 80 ct. — Kanadyjscy wiertacze, zatrudnieni w przedsiębiorstwie Mac G. Intosh'a i Cyrusa Fr. Perkins'a, otrzymywali (oprócz wolnego pomieszkania, wiktu, opału i światła) 4 zł. dziennie. Kierownicy kopalń otrzymywali 20 zł. do 250 zł. miesięcznej płacy, a nadto pewien udział w produkcji. Liczba zdolnych wiertaczy, rekrutujących się z inteligencji i z klasy włościańskiej, coraz bardziej się zwiększa. Wielkie usługi górnictwu naftowemu oddaje szkoła wiertnicza w Bóbrce, subwencjonowana przez Wydział krajowy.

Liczba szybów kopanych wynosiła 1028, z tych atoli było tylko 56 w popędzie, a 509 w pompowaniu; otworów świdrowych zaś 1135, z tych w popędzie 158, w pompowaniu 163 rękoma i 447 maszynami parowemi. Do przeprowadzenia ropy rurociągami (pipes lines) założono 52.833 m. rur. — Ropę przechowywano w kopalniach w 41 zbiornikach żelaznych i 535 drewnianych.

Śmiertelnych wypadków było w kopalniach ropy 5, a ciężkich uszkodzeń 10. — Kasy brackie w liczbie 9 na 638 członków i 17 prowizjonistów posiadały majątku 16.602 zł. w papierach i w gotówce.

Na 142 kopalń wosku ziemnego było w popędzie 84, a wydobyły 75.602 c. m. wosku ziemnego wartości 1,796.434 zł., licząc przeciętnie 100 kg po 23 zł. 76 ct. (mniej o 90 ct. wobec ceny z roku 1888). — Surowy wosk ziemny bywa przetapiany na miejscu, a następnie przerabiany na parafinę i cerezynę częścią w kraju, przeważnie atoli w Wiedniu (15 000 c. m.), w Czechach (3000 c. m.), w Niemczech (5000 c. m.), w Anglji (3000 c. m.) i w Rosji (Strzemierzyce, 30.000 c. m.).

Kopalnie wosku ziemnego zatrudniały 5732 robotników, stygarów, kopaczy i pracujących na powierzchni przy korbie, wentylatorze i przebieraniu wydobytego z szybu materjału woskowego. — Płaca stygarów wynosiła przeciętnie 1 zł. 60 ct., innych zaś robotników 30 do 50 ct.

Śmiertelnych wypadków było 20, a ciężkich uszkodzeń 17. — Kasy brackie (w liczbie trzech) na 2469 członków posiadały majątku 15.735 zł.

§ (*S. O.*) **Dzienna produkcja** kopalń nafty w Galicji wynosiła — według przybliżonych obliczeń — w ostatnich miesiącach roku zeszłego około 1500 do 1600 baryłek czyli 2400 do 2560 c. m.

Zaczynając od najobfitszych, brały w powyższej produkcji udział następujące miejscowości: Słoboda rungurska, Bóbrka, Węglówka, Siary z Sękową, Wietrzno, Schodnica, Lipinki, Kryg, Libusza, Równe, Ropienka, Iwonicz, Wańkowa, Majdan, Wojtowa, Ropianka, Klimkówka, Harklowa, Strzelbice, Klęczany, Mencina, Kobylany, Krościenko koło Krosna, Rypne itd.

Wiedeń 11 stycznia.

(*Z*) Rok bieżący przyniósł miłą niespodziankę tym z kapitalistów, którzy, wystraszeni upadkiem Baringów w Londynie, na pewne przepowiadali, iż pełnemi żaglami płyniemy do ogólnego przesilenia. Hiobiowe ich przepowiednie nie ziściły się, a rok nowy dał nam u wstępu swoich rządów ogólną obniżkę stopy procentowej i oświetlił ją bengalskim ogniem, francuskiej subskrypcji na nową emisję renty. Rozpisana na wysokość 870 miljonów, zwabiła ona ku sobie taką mnogość kapitału, iż zgłoszono podpisy na 16 razy wyższą kwotę a same kaucje — wynoszące po 15 franków na każde 100 franków renty — uwięziły 2088 miljonów kapitału, wycofując go chwilowo z innych obrotów giełdowych. To też było przyczyną, iż giełda paryska w przededniu tej subskrypcji stała bezczynna, a chociaż inne targi, nie wyłączając nawet pesymistycznego Berlina, szły ku zwyżce, ona, zazwyczaj energiczna inicjatorka wszelkiego ruchu zwyżkowego, wbrew sprężystemu działaniu syndykatu zwyżkowego tureckich losów, stała upornie na miejscu. Taka postawa paryskiej giełdy nie powstrzymała jednak repryzy na innych targach, a u nas specjalnie pierwszą jaskółkę, która zwiastowała żywy ruch zwyżkowy, był ogłoszony bilans banku austro-węgierskiego, bilans świetny, bo dający akcjonarjuszom 7·88 pr. dywidendy i przypuszczający do udziału w zyskach rządy obu połów monarchji z poważną kwotą 783.380 zł.

Bilans ten był potężnym bodźcem dla naszej giełdowej spekulacji, nie zważała przeto na wiadomość kolportowaną w Wiedniu a zaprzeczaną w Peszcie, iż rząd niemiecki jako *sine qua non* zawarcia nowego traktatu handlowego z Austrją kładzie warunek takiego uregulowania taryf kolejowych, aby towar krajowy tak w ruchu wewnętrznym jak związkowym nie miał żadnego pierwszeństwa przed towarem niemieckim. Wiadomość ta, gdyby się sprawdziła, musiałaby znacznie obniżyć rentowność naszych kolei, bo musiałoby nastąpić wielkie obniżenie opłat dziś pobieranych od prewenjencyj zagranicznych i wyrządzonoby ogromną szkodę naszemu ojczystemu rolnictwu i przemysłowi, wydając je na łup obcej konkurencji. Sierdziste zaprzeczenie *Nemzetu* uspokoiło jednak giełdową spekulację, a gdy do tego przyłączyła się jeszcze wieść o przyspieszonej akcji obu rządów w sprawie regulacji waluty, repryza z końcem tygodnia udała się wybornie a rej wiodły w niej znów renty i akcje kolejowe.

Oto porównawcza tabelka notowań z początkiem i końcem ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	306·50	—	307·75
„ węgiers.	358·25	—	358·—
anglobanki	164·80	—	164·70
uniony	242·25	—	242·75
bankvereiny	117·—	—	116·50
länderbanki	217·30	—	217·30
ludwiki	208·—	—	208·75
czerniowieckie	230·—	—	231·—
renta papier.	90·15	—	90·60
„ srebrna	90·15	—	90·75
austrj. złota	106·40	—	107·95
„ papier.	102·90	—	103·50
węgier. złota	102·35	—	103·50
„ papier.	100·25	—	101·05

Z zbożowych targów.

13 stycznia.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.10—8.10	6 90—7 75	6 60—7 65	7 25—7.85
Żyto	5.90—6 30	5 85—6.15	5 80—6.10	6.——6 35
Jeczmień	5.80—7.—	5.25—7.—	5 30—6.—	5.75—7.2
Owies	6.——6 40	5.90—6 20	5.50—5 90	6.——6.50
Groch	6.—9.—	6·—8 50	5·75—8.—	6.—9.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	40.—52.—	39—53.—	40.—50.—	40.—50.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od —— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Tendencja zniżkowa. Brak ruchu handlowego. Usposobienie mdłe.

Telegramy „Przeglądu“.

Jassy 13 stycznia. (pryw.) Odbył się tu pojedynek między ks. Eugenjuszem Ghiką a sekretarzem rosyjskiego konsulatu p. Lermontowem. Powodem pojedynku była ta okoliczność, że ks. Ghika wyraził się ubliżająco o poecie rosyjskim, Lermontowie. Książę jest śmiertelnie ranny.

Petersburg 13 stycznia. *Journal de St. Petersbourg* omawia *exposé* rosyjskiego ministra finansów i podnosi końcowy ustęp tego *exposé*, w którym minister finansów staje się tłumaczem uczuć całego narodu, wyrażając hołd dla zapobiegliwej, silnej i pokojowej polityki cara.

Wiedeń 13 stycznia. *Fremdenblatt* doniesienie dziennika *Indépendance Belge* o tajnej konwencji między Austrją i Anglją względem okupacji Saloniki przez Austrję i popierania angielskiej polityki w Turcji, Armenji i Egipcie nazywa niezgrabnym żartem, który dziwić musi tem bardziej, że dopuściło się go pismo tak poważne jak *Indépendance Belge*.

Wiedeń 13 stycznia. Najwyższy trybunał państwowy rozstrzygnął, iż namiestnictwo morawskie postąpiło wbrew ustawie wtedy, gdy przyznało urzędnikom prywatnych dóbr cesarskich prawo wybierania do Rady państwa, gdyż nie są oni ani urzędnikami państwowymi, ani dworskimi.

Wiedeń 13 stycznia. Rokowania niemieckich i austro-węgierskich delegatów w sprawie traktatu handlowego, podjęto dziś na nowo.

Polit. Corr. donosi, że skutkiem powołania Szögyeny'ego na stanowisko węgierskiego ministra a latere, porozumiał się minister spraw zagranicznych z obu prezesami ministrów w ten sposób, iż Szögyenyi nadal zatrzyma przewodnictwo w konferencji handlowo-cłowej, wszelako z tem wyraźnem zastrzeżeniem, iż ten wyjątkowy wypadek nie będzie żadnym precedensem na przyszłość.

Praga 13 stycznia. W sejmie odpowiedział namiestnik na interpelację, w której go zapytywano, dla czego rząd wytaczaniem nauczycielom śledztw dyscyplinarnych z powodu agitacyj wyborczych ogranicza ich prawa obywatelskie.

Namiestnik w odpowiedzi swej wykazał cyfrowo, iż za jego urzędowania liczba śledztw dyscyplinarnych jest o 1/3 część mniejsza, aniżeli była za jego poprzednika, koniecznem jest jednak postarać się o to, aby nauczyciele wypełniali swoje obowiązki, a nie można tolerować tego, aby się bawili w agitację stronniczą.

Sejm załatwił paragraf 27 przedłożenia o krajowej radzie kultury.

Paryż 13 stycznia. Ani ministerstwo spraw wewnętrznych, ani też ministerstwo spraw zewnętrznych, nie mają jeszcze pewności, czy indywiduum uwięzione w Olot jest rzeczywiście Padlewski. Padlewski w rozmowie oświadczył podobno, że działał z patrjotycznych pobudek i zemścił się za swoich współwyznawców tak strasznie prześladowanych.

Berlin 14 stycznia. Doniesienie dzienników paryskich, iż książę badeński Wilhelm wziął udział w pogrzebie księcia Leuchtenberskiego, jest całkiem nieprawdziwe, gdyż książę wyjechał z Paryża na trzy dni przed tym pogrzebem.

Insbruck 13 stycznia. W sejmie tyrolskim postawił Klotz wniosek, żądający zbadania kwestji, czy powołanie tyrolskich strzelców krajowych na siedmiodniowe ćwiczenia z nowemi karabinami repetierowemi, dokonane bez poprzedniego zezwolenia sejmu, zgodne jest z tyrolską ordynacją krajową i z ustawą o obronie krajowej. Wniosek ten przyjęto.

Petersburg 13 stycznia. Budżet państwowy na rok 1891 wynosi około 962,300 000 rubli tak w dochodach jak i w rozchodach. Wydatki ministerjum wojny zwiększyły się o 4.600 000 rubli ministerstwa marynarki zaś o 4,500 000 zł.

Exposé mówi: Cała Rosja żywi niepłonną nadzieję, iż otwarta i pokojowa polityka cara, który niewzruszenie przestrzegając honoru i godności państwa, zdołał utrzymać pokój nawet wśród nader trudnych stosunków, trwać będzie i nadal, i jak dotąd zawsze cieszyć się będzie wielkiem powodzeniem.

Belgrad 13 stycznia. Zwalczana gorliwie przez kilka dzienników agitacja przeciwko nowemu podatkowi konsumcyjnemu wzrasta z dniem każdym. Szczególnie kupcy agitują przeciwko ustawie.

Berlin 13 stycznia. *Reichsanzeiger* konstatuje na podstawie wyroku sądu przysięgłych w Wadowicach, wydanego przeciwko ajentom emigracyjnym, że głównie gorliwemu i wiernemu spełnianiu obowiązków ze strony granicznych urzędników pruskich zawdzięczyć należy, że haniebne sprawki oświęcimskie wykryto i winnych do odpowiedzialności pociągnięto — co też uważa *Reichsanzeiger* za swój obowiązek stwierdzić publicznie, aby odeprzeć ciężkie zarzuty, podnoszone z niektórych stron przeciwko honorowi urzędników pruskich.

Madryt 13 stycznia. Prefekt Gerony nadesłał tu depeszę, w której oświadcza, że jest najmocniej przekonany, iż osoba uwięziona w Olot jest Padlewskim.

Berlin 13 stycznia. W parlamencie przedłożył minister finansów budżet na rok 1891/92, wykazujący dochody równoważące wydatki w kwocie 1,720 834,749 marek. Z tego przypada na zwykłe wydatki 1,670 452,177, a na jednorazowe nadzwyczajne wydatki 40,382.572 marek. Wydatki zwyczajne zwiększyły się o 125,672.033, a dochody zwyczajne zwiększyły się o 132,610.434 marek. Celem zamknięcia budżetu nie potrzeba było zaciągać żadnej pożyczki, ani też brać do pomocy nadwyżek z lat dawniejszych. Tegoroczna nadwyżka wynosi 33⁶/₁₀ miljona. Minister finansów podniósł wreszcie to, że cyfrowa nadwyżka dochodów kolei żelaznych (wykazana na papierze) wynosi 42 miljony, faktyczna zaś nadwyżka wynosi zaledwie 5 miljonów marek. Na samym końcu swej mowy oświadczył minister, iż wkrótce ogłoszonym zostanie sposób wyrabiania limfy Kocha, gdyż rząd nie myśli ciągnąć z niej żadnych dochodów. Dla Kocha zbudowanym zostanie kosztem 117.000 marek instytut dla chorób zakaźnych.

Madryt 13 stycznia. Dzienniki donoszą, iż rząd hiszpański uwiadomił już urzędownie rząd francuski o przyaresztowaniu Padlewskiego. Rząd francuski zażąda wydania Padlewskiego dopiero wtedy, gdy ajent francuski, którego przybycia oczekują w Olot, stwierdzi identyczność aresztowanego z Padlewskim.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 stycznia 1891.

HOTEL GEORGA. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. E. Kozicki z Tłusteńkiego. St. Zwolski z Bryniec. J. Kosiński z Rzeszowa. M. Schömann z Wiednia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 stycznia godz 1 min 40

Akcje kredyt	307·35	Węg. kolej półn. wschodn	197 —
Alpiny	92 50	Wiedeńskie losy kom.	47 —
Kredyty węg	356 50	Akcje tytoń.	147 —
Anglobanki	164 80	Gal. obl. indem.	104 25
Uniony	243 50	Elbethale	22 —
Ludwiki	208·50	Länderbanki	217·25
Nordbany	80 —	Renta zł. węg.	103 85
Lombardy	132 —	Bankvereiny	116 80
Losy tureckie	36 90	Renta węg pap.	101 15
Staatsbahny	246 50	Ruble	1·34 25
Czerniowieckie	230 50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 13 stycznia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	207	50	210	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229	50	232	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	300	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101	—	101	70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	108	40	109	10
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 5 „ „	—	—	—	—
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97	70	98	40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95	20	95	90
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99	75	100	45
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94	80	95	50

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. zł. (daw. 6%) 5% w Lw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53	—	—	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103	50	104	20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	60	93	30
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100	50	101	20
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100	60	101	30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½% „	98	—	98	70

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	22	—	24	—
„ „ Stanisławowa	27	—	29	—

6. Monety

Dukat holenderski	5.37	5.49
Napoleondor	9 01	9 16
Półimperjał rosyjski	9.35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	1.33—	1.35—
100 marek niemieckich	56 —	56 60

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·18	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·8
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełza (Tomaszowa)				5·41
Z Bełza tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·29	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełza (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

52)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— A teraz, — rzekła, — co będzie dalej?

— Trzeba szukać wyraźniejszych dowodów. Dla dopięcia tego celu musimy się udać o pomoc do Westa. Potrzebujemy napoju wprawiającego w długi i głęboki sen. Czy pani może zadać Esterze Ransome napój podobny jutro w nocy, a raczej o wczesnym ranku?

— Z łatwością. Jada ona zawsze coś na wieczerzę i pije szklankę klaretu. Ja nie pijam wina tylko czekoladę, a zatem, mogę wlać do wina narkotyk, który sprawi pożądany skutek.

— Ja znowu biorę na siebie Fanny, — rzekł Devereux. — Twój napój, Weście, powinien być silny, lecz działający niezbyt nagle, podejrzliwa Estera domyśliłaby się mogła.

— Jeśliby się nawet domyślała czego, — rzekł West z uśmiechem, — niepodobna jej będzie oprzeć się potężnemu narkotykowi którego wam dostarczę. Nie ma on żadnego smaku, a działać zaczyna w godzinę po przyjęciu; lecz senność przychodzi stopniowo, niepostrzeżenie, i ostatecznie skutek podobny jest więcej do zemdlenia niż do snu. Ofiara staje się zupełnie nieprzytomną i zostaje w takiem położeniu około czterech godzin, w ciągu tego czasu niezmiernie trudno ją obudzić. Następnie stopniowo przychodzi do siebie; lecz odzyskanie całkowitej przytomności następuje równie wolno jak jej utrata. Przyniosę zaraz krople z instrukcją jak ich używać należy.

Wyszedł do swego gabinetu i wkrótce powrócił z dwoma małemi flaszeczkami, z których jednę dał Devereux'mu, drugą pani Claremont.

— Jakie następnie kroki przedsięwziąć wypadnie, — rzekł Devereux, — będzie zależało od tego co się nam uda wykryć jutrzejszej nocy. Że dowody są, o tem nie ma wątpliwości; Estera Ransome nie jest kobietą, któraby kompromitujące ją i niebezpieczne dokumenta trzymała zdala od siebie.

— Ale cóż za szaleństwo, — rzekł West, — przechowywać podobne dokumenta!

— Szaleństwo popełniane codziennie przez ostrożniejszych i mądrzejszych od Estery zbrodniarzy. Przytem zważ, jak ona musi czuć się bezpieczną. Zkądżeby przypuścić mogła, że istnieje dowód otrucia?

— Lecz, — zapytał West, — jeśli nie znajdziecie żadnego dowodu prócz tych które posiadacie, czy możesz dowieść zabójstwa Esterze Ransome? Masz moje świadectwo, przekonywające, że Percival Claremont umarł w skutek zadania mu takiej a takiej trucizny; masz zeznanie Fanny, ale temu zaprzeczy ona niezawodnie, podobnie jak jej pani. W rzeczywistości więc świadectwo moje pozostanie jedynym dowodem morderstwa. Czy to wystarczy?

Devereux wstrząsnął głową.

— Wątpię; w każdym jednak razie będzie tego dość do oddania Estery w moc moją do uczynienia jej zupełnym wyrzutkiem społeczeństwa, ponieważ nikt na świecie nie będzie mógł wątpić, że ona ze swoją wspólniczką winne są morderstwa. Zmusi to również Esterę do zeznania wszystkiego co jej wiadome o dziecku Percivala. Jeśli tego dokażę, mogę odstąpić od procesu.

— Niech wam Bóg dopomaga, — rzekł West, — do rozplątania tej tajemnicy. Estera Ransome nie zasługuje na miłosierdzie. Z pomiędzy wszystkich potworów największy wstręt budzi do gruntu zepsuty i zły człowiek.

— Szczególnie, — rzekła pani Clarmont, — przewrotna i występna kobieta.

— W rzeczy samej, — odrzekł West, — kobiety w ogóle moralniejsze od nas, upadają tem niżej, gdy zejdą z drogi cnoty.

Devereux i Ludwika Claremont nie wyszli jednocześnie od doktora. Pani Claremont oddaliła się naprzód i udała się wprost na Książęcą ulicę, a Dave powrócił do Carltonu, gdzie Vida właśnie dawała wieczór muzykalny, nie przypuszczając jak bliski był złowrogi wybuch wulkanu, mogący zniszczyć życie jej całe.

Następnej nocy hrabia Lasaulx zjawił się znowu na Książęcej ulicy i grał śmiało, jak zwykle. Pani Merville, przy pomocy swej sztuki, wygrała od niego sto funtów, a Estera w ten sam sposób około pięćdziesięciu. Lecz gdy się grający rozeszli, hrabia zamiast wyjść na ulicę, wstąpił do ustronnego pokoiku Fanny i usiadł przy dobrym ogniu.

— Straszne dziś zimno, — rzekł drżąc i przysuwając się bliżej do kominka.

— Zimno panu w takiem futrze? — spytała Fanny, spoglądając z upodobaniem na kosztowne bobry, któremi się otulał de Lasaulx.

— Drżę cały, — odrzekł hrabia; — nie masz tam czego, żebym mógł wypić za twoje zdrowie, moja piękna?

— A jakże! Mam doskonały klaret. Rozumie pan, że moja pani nie skąpi mi niczego. Dla czegóżbym ja miała pić wino liche, skoro ona spija najlepszy klaret?

Z temi słowy otworzyła szafę w ścianie, wyjęła z niej butelkę i dwie szklanki, które napełniła winem, a gdy się odwróciła na chwilę do szafy, Lasaulx, z szybkością błyskawicy, wylał płyn z flaszeczki danej mu przez Westa do jednej ze szklanek, a drugą postawił przed sobą. Fanny wróciła i nie domyślając się niczego usiadła przy stole.

— Piję za zdrowie najśliczniejszej z kobiet, — rzekł hrabia, podnosząc szklankę do ust i połykając kilka kropel wina.

Fanny z głupowatym uśmiechem i bez długiego namysłu wlała w gardło całą szklankę wina, jakby to była woda.

Oczy hrabiego zabłysły; uśmiechnął się radośnie, ale Fanny nie odgadła co ten uśmiech oznaczał.

— Wyborne wino, — rzekł z zadowolnieniem; pani ma dobry gust; ale moja Fanny nie takie będzie pijać.

— Tamto będzie jeszcze lepsze, nieprawdaż? — zapytała z uśmiechem.

— Najlepsze jakie jest, — jeśli tylko wino dają w więzieniu, — pomyślał hrabia; lecz odpowiedział wyszukanemi grzecznościami i rozmawiał z nią jeszcze godzinę.

Naraz Fanny użalać się zaczęła, że ją bardzo sen morzy. Hrabia żartował z niej, że zanadto piła wina; ale Fanny stanowczo odpierała ten zarzut i miała słuszność zupełną; potem zaczęła plątać się w mowie i drzemać; aż nagle opadła jej głowa. Lasaulx zadał jej kilka pytań, na które nic nie odpowiedziała; coraz bardziej się pochylała, aż w końcu oparła się o stół. Po chwili spała mocno. Devereux się uśmiechnął, pochylił się, podniósł jej głowę; była zupełnie pozbawioną uczucia. Oparł zwolna o krzesło swoję ofiarę i czekał.

Niedługo to trwało. Upłynęło zaledwie dziesięć minut, gdy do drzwi lekko zapukano. Devereux otworzył natychmiast.

Ludwika Claremont stała w progu, Devereux wprowadził ją do pokoju i wskazał Fanny.

— Ach, rzekła, — wszystko pójdzie dobrze, bo i Estera śpi również. Udało mi się wlać jej narkotyk do wina, gdy na chwilę wyszła z pokoju. Jest zupełnie bezwładną i nie wie co się w około niej dzieje. Chodźmy prędzej, bo mamy wiele do czynienia.

Devereux nie mówiąc ani słowa zamknął drzwi od pokoju Fanny i po cichu wszedł na schody za Ludwiką Claremont.

— Tędy, — rzekła, przechodząc obok salonu; — najprzód do jej pokoju.

Weszli oboje do sypialni Estery Ransome.

ROZDZIAŁ XL.

Dowody.

W sypialni paliła się mała lampka. Dave posłuszny skinieniu pani Claremont, zbliżył się do wytwornego łóżka, na którem w wieczorowej sukni, w której przyjmowała gości, leżała nieruchoma Estera Ransome. Sen nią owładnął w chwili, gdy się miała zabierać do spoczynku; padła na łóżko w takim stanie zupełnej bezwładności, że można ją było wziąć za umarłą.

Devereux wziął lampę i przybliżył ją do uśpionej. Nie drgnęła nawet powieka, nie zmieniła się regularność oddechu i pulsu. Narkotyk Gifforda Westa działał doskonale.

— Nie obudzi się, — rzekł Devereux, i z lampą w ręku zaczął oglądać pokój dokoła. Nie było w nim żadnego schowania przeznaczonego wyłącznie do ukrycia listów lub papierów. Z wyjątkiem małego bióreczka, wszystkie zresztą meble były jak zwykle w sypialni. Pozostawało jedno: szukać wszędzie bez wyjątku. Nie łatwe zadanie, przed którem jednak nie cofnął się Devereux.

Zaczął od obszernej szafy z sukniami, którą pani Claremont starannie wobec niego przejrzała, lecz nic się w niej nie znalazło. Następnie przeszli do gotowalni, przetrząsnęli jeszcze szuflady dwóch innych stolików, również bezskutecznie. Szafy, komody, kuferki zostały przepatrzone starannie lecz nadaremnie; nareszcie pani Claremont otworzyła małe pudełko, w którem były chustki batystowe, a pod niemi paczka recept razem związanych. Miała to już położyć na miejscu, gdy Devereux ją wstrzymał i wyjął paczkę z jej rąk.

— O, Boże! — zawołała półgłosem Ludwika.

Dave nie rzekł słowa, lecz zabrał listy pisane przed laty przez zmarłego przyjaciela.

— Przeczytaj je pan, — rzekła wdowa, widząc, że się waha. — Ja nie mogę.

Devereux spełnił jej żądanie a pani Claremont usiadła przy nim, zasłoniwszy twarz ręką.

— Masz pani słuszność, — rzekł Dave po chwili, — są to listy, jakie zaślepiony człowiek do złej pisze kobiety.

Inne papiery były to po większej części zwykłe kwity i rachunki kupców; lecz jeden troskliwie złożony wywołał okrzyk radośnego zdumienia z ust Devereux'go; przeczytał go i podał Ludwice. Było to własnoręczne pismo Estery Ransome po włosku.

— Nie znam języka włoskiego, — rzekła pani Claremont. — Cóż tu jest?

— Jest to przepis szczegółowy, — odrzekł Devereux, — na przygotowanie i sposób użycia trucizny, w skutek której utracił życie Percival, — niezbity, potępiający dowód zbrodni.

Ciąg dalszy nastąpi.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak